



Wykus

2012



ISSN 1505-2176, NR 17, ROK 2012

Jednodniówka wydana staraniem Środowiska Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich Armii Krajowej PONURY-NURT i Obwodu Świętokrzyskiego Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej

W NUMERZE:

strona 2

- Niezależne i niepokorne harcerstwo w Polsce lat 1980-1989

strona 3

- Wykus i piłka nożna

strona 4

- Zgrupowania Partyzanckie AK „Ponury” w świetle instrukcji dla „Kedywu”

strona 5

- ppor. Karol Niedzielski „Dobosz”

strona 6

- Albert Hugo Schuster

strona 7

- Teczka wojskowa E. Kaszyńskiego

strona 8

- Rekonstrukcja grobu „Jędrka”

strona 9

- „Bajkowe” otwarcie

strona 10

- kpt. Jerzy Antoni Bartnik ps. „Magik”

strona 11

- Imiona polskości

strona 12

- Wielka ucieczka do Szwecji
- X Wrześniowe Spotkania Dzieci i Młodzieży na Wykusie

strona 13

- Śladami żołnierzy oraz miejsc męczeństwa

strona 14

- Święto Patrona
- Michniów - wieś symbol

strona 15

- Zułów - Miejscem Pamięci Narodowej

Młodzieńcze lata Jana Piwnika

Ostatniego dnia sierpnia 1912 roku o godzinie 3 w nocy w niewielkiej chacie we wsi Janowice około 15 kilometrów na południowy zachód od Ostrowca Świętokrzyskiego, przyszedł na świat Jan Piwnik. Następnego dnia ojciec nowo narodzonego w towarzystwie dwóch mieszkańców Janowic: Jana Ślusarza - lat 50 oraz Marcina Kłonicy - lat 33, udali się do kościoła pw. św. Wojciecha Biskupa i Męczennika w Mominie, gdzie ksiądz Józef Czernikiewicz sporządził akt urodzenia. W tym samym kościele odbył się również chrzest, przy którym obecni byli rodzice chrzestni w osobach Pawła Ślusarza oraz Marianny Haraźnej.

Ojciec Piwnika, również Jan, rocznik 1877, pochodził z oddalonych od Janowic o około 10 km Mirkowic, natomiast matka Zofia z domu Kłonica, rocznik 1888, była rodowitą Janowiczanką. Piwnikowie byli prostymi, choć dość zamożnymi gospodarzami, dla których praca była sensem życia, a ziemia oraz inwentarz żywy głównym źródłem utrzymania. Jan nie był ich jedynym dzieckiem. Starsza od niego była siostra Agnieszka (1909 r.), natomiast w późniejszym czasie przybyła jeszcze druga siostra Katarzyna (1917 r.) oraz brat Józef (1921 r.). Oprócz tego, trzy córki zmarły we wczesnym dzieciństwie: czteroletnia Marysia na udar słoneczny, półroczna Zosia na żółtaczkę, a trzecia dziewczynka przeżyła jedynie kilka dni.

Od wczesnych lat Jan był przyuczany do pracy w gospodarstwie. Początkowo zajmował się pasaniem krów, a gdy trochę zmęśniał wykonywał już wszelkie prace przeznaczone dla dorosłych. Była to twarda lekcja życia, wyrabiająca wielkie poczucie obowiązku i silny charakter, za co w późniejszym czasie będzie wielokrotnie chwalony przez wojskowych i policyjnych przełożonych. Jego rodzice, mimo że sami byli niemal pozbawieni edukacji (razem nie mieli ukończonych nawet trzech klas szkoły po-



Jan Piwnik w wieku 18 lat (fotografia pochodzi z Kwatery majora „Ponurego” w Janowicach).

wszechnej), zdawali zadbać, aby ich dzieci otrzymały odpowiednie wykształcenie, o co w tamtych latach nie było łatwo. Najpierw posłali do szkół Agnieszkę, a następnie Jana.

*... Choć z dała swą mamę
rodzinę i bliskich,*

*My polscy żołnierze
od Gór Świętokrzyskich ...*

Andrzej Gawroński
„Więc szumcie nam jodły piosenkę”

dokończenie na str. 3

Niezależne i niepokorne harcerstwo w Polsce lat 1980-1989

Dużym ruchem społecznym młodzieży lat osiemdziesiątych było niezależne od władzy harcerstwo. Od końca 1979 roku w kilkunastu „niepokornych” środowiskach harcerskich (głównie z Warszawy, Krakowa, Lublina, Gdańska), funkcjonujących w ramach oficjalnego Związku Harcerstwa Polskiego, ale wbrew jego statutowi i programowi wychowawczemu, kielkowała myśl odrodzenia harcerstwa w tradycyjnym, przedwojennym kształcie. Strajki sierpniowe i powstanie NSZZ „Solidarność” umożliwiły koordynację tych działań. 25 października 1980 r. w Warszawie powstały Kręgi Instruktorów Harcerskich im. Andrzeja Małkowskiego,

Środowiska harcerstwa „niepokornego” i niezależnego prowadziły ożywioną działalność wydawniczą wydając poza zasięgiem cenzury liczne czasopisma, druki zwarte i ulotne. W czerwcu 1983 roku, 2-3 tys. harcerki i harcerzy uczestniczyło w tzw. Białej Służbie, wspomagając organizacyjnie (służba sanitarna, porządkowa, informacyjna) przeprowadzenie pielgrzymki Jana Pawła II do Polski. W tym samym roku środowiska „niepokornego” harcerstwa powołały Ruch Harcerski (przewodniczący hm. Jan Parzyński, naczelnik hm. Krzysztof Krzyżanowski) – konspiracyjną strukturę w ramach ZHP o charakterze kadrowym, ukierunkowaną na koordynowanie pracy

Bractwo Skautowe, Związek Drużyn Rzeczypospolitej (Wrocław) i Niezależna Drużyna Harcerstwa Polskiego (Piotrków Trybunalski), drużyny niezależne, m.in. z Torunia, Zamościa i Przeworska oraz Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej w Trójmieście (tzw. mały ZHR, 13 października 1988 r.). Ich rozwój oraz stosunkowo duża popularność oznaczała porażkę władz komunistycznych, od 1945 roku zmierzających do wychowania młodzieży harcerskiej wyłącznie w duchu ideologii komunizmu.

12 lutego 1989 roku w Warszawie powołano ZHR (tzw. duży ZHR, przewodniczący hm. Tomasz Strzembosz), grupujący niezależne i „niepokorne” środowiska harcerskie z całego kraju. Na skutek różnicy zdań wśród instruktorów na temat dróg odbudowy autentycznego harcerstwa, w marcu 1989 roku w Krakowie powstał ZHP rok założenia 1918, próbujący przejąć rolę oficjalnego ZHP (tzw. ZHP 1956). Jesienią 1989 roku w wielu miastach spontanicznie powstały Komitety Odrodzenia ZHP, usiłujące odsunąć od władzy ówczesne kierownictwo ZHP. Ich przedstawiciele powołali (w grudniu 1989 roku) Krajowy Komitet Odrodzenia ZHP (przewodniczący hm. Stanisław Broniewski, „Orsza”). Działania KKO spowodowały m.in. okupację siedziby Głównej Kwatery ZHP (marzec 1990 roku), lecz nie przyniosły oczekiwanych rezultatów. Ustalenia „Okrągłego Stołu”, przyznające oficjalnemu ZHP monopol na symbole harcerskie (krzyż harcerski i lilijkę) i harcerską działalność wychowawczą wśród dzieci i młodzieży spowodowały, że ZHR oraz inne organizacje harcerskie (POH, ZHP-1918, HRL – od grudnia 1989 roku występujący jako Stowarzyszenie Harcerstwa Katolickiego „Zawisza”, Samodzielny Hufiec Harcerzy „Dęby” z Łądu nad Wartą oraz Niezależny Krąg Instruktorski „Leśna Szkołka” z Trójmiasta) zostały zarejestrowane dopiero w kwietniu 1990 roku. W 1992 roku nastąpiło połączenie ZHR i ZHP r.z. 1918 w jedną organizację, występującą pod nazwą Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej.

dr hab. Marek Wierzbicki
profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego

Od redakcji.

Ten wielki ruch odnowy idei harcerskiej nie ominął również Ziemi Świętokrzyskiej, na której także powstały niezależne środowiska m.in. w Kielcach, Skarżysku-Kamiennej, Starachowicach i Suchedniowie. Ok. 1,7 tys. harcerki i harcerzy z całej Polski, zrzeszonych w nieformalnym Ruchu Harcerskim Rzeczypospolitej (RHR), uczestniczyło w dniach 10-12 czerwca 1988 r. w uroczystościach pogrzebowych mjr. „Ponurego”.



stawiające sobie za cel odnowę opanowanego przez komunistów Związku Harcerstwa Polskiego. Przewodniczącym Rady Porozumienia KIHAM wybrano hm. Stanisław Czapowicza. W latach 1980-1981 należało do nich ok. 1 tys. instruktorów oraz ok. 30 tys. harcerki i harcerzy. Wiosną 1981 roku odbył się VII Zjazd ZHP, który nie przyniósł oczekiwanych przez te środowiska zmian. W związku z tym, w kwietniu tego roku z ZHP wystąpiły środowiska harcerskie z Lublina i Warszawy, tworząc Niezależny Ruch Harcerski.

Po wprowadzeniu stanu wojennego kilku najbardziej aktywnych instruktorów NRH (phm. Leszek Truchlewski, phm. Jarosław Szlendak) internowano, zaś praca drużyn na pewien czas zamarła. W czerwcu 1982 roku Rada Naczelna ZHP rozwiązała KIHAM. W lutym 1982 roku środowisko lubelskiego NRH (hm. Michał Bobrzyński) utworzyło drużyny w ramach duszpasterstwa liturgicznej służby ołtarza, które w swojej działalności stosowały harcerską metodę wychowawczą. Od 1985 roku określano je mianem „Harcerskim Ruchem Liturgicznym lub „Ruchem Zawiszackim”. Od 1983 roku wznowiło działalność, założone w 1981 roku, Niezależne Wydawnictwo Harcerskie (p.wd. Marek Frąckowiak), a rozbite przez SB w maju 1985 roku.

wychowawczej drużyn wbrew oficjalnemu programowi ZHP. Jego struktury objęły obszar całego kraju, nieformalnie kierując pracą kilkuset drużyn.

W 1985 roku powstało Krajowe Duszpasterstwo Harcerki i Harcerzy, które sprawowało opiekę nad powstającymi od 1982 roku duszpasterstwami harcerskimi w kilkudziesięciu ośrodkach na terenie kraju. Jego organem było czasopismo „Czuwajmy”. W czerwcu 1987 roku na trasie III Pielgrzymki Papieskiej po raz drugi zorganizowano „Białą Służbę” oraz spotkanie ok. 8 tys. harcerki, harcerzy i instruktorów z Janem Pawłem II w Tarnowie. W 1988 roku na fali postępującej liberalizacji życia społeczno-politycznego doszło do ujawnienia „Ruchu Harcerskiego” pod nazwą „Ruch Harcerski Rzeczypospolitej” (RHR) i przejęcia władzy w kilku hufcach ZHP na terenie kraju (Kraków, Opole). W latach osiemdziesiątych powstawały też środowiska i organizacje harcerskie niezależne od ZHP, m. in. Polska Organizacja Harcerska w Koninie (1985), Grupa Apostolska „Betania” w Trzebini (1984), i Niezależna Drużyna Harcerska „Bór” im. płk. Lisa-Kuli w Stalowej Woli (1985), Szczep Harcerski „Leśne Plemię” w Rozwadowie-Stalowej Woli (1987), „Promieniści” (Lublin), Bractwo Skautowe (Warszawa), Krakowskie

Młodzieńcze lata Jana Piwnika

Po ukończeniu w 1923 roku mieszczącej się w Janowicach szkoły powszechnej starał się dostać do męskiego Gimnazjum im. Joachima Chreptowicza w Ostrowcu Świętokrzyskim. Mimo pomyślnie zdanych egzaminów nie został przyjęty do szkoły. Niezrażony jednak tym faktem, w następnym roku rozpoczął naukę w klasie drugiej tegoż gimnazjum jako ekstern. W ostrowieckim gimnazjum uczyło się w tym czasie około 400 chłopców, a dyrektorem placówki był Wilhelm Romiszewski. Uczniowie mogli skupiać się w licznych kołach zainteresowań m.in.: historycznym, literackim, dramatycznym oraz matematyczno-przyrodniczym. Na początku lat 30. utworzono także organizację „Bratnia Pomoc”, która zajmowała się pomocą biednej młodzieży.

Piwnik uczęszczał do klasy „A” z językiem francuskim. Jego wychowawcą był nauczyciel matematyki i fizyki Franciszek Sadowski. Mimo swego chłopackiego pochodzenia Jan nie był szykanowany, ani nie pozostawał na uboczu. Jak stwierdził jego gimnazjalny kolega Witold Zapałowski: był jednym z weselszych chłopców, przez co zyskiwał sympatię innych.

Drogę do szkoły – z Janowic około 15 kilometrów – pokonywał pieszo, rowerem lub przygodnym środkiem transportu. W późniejszym czasie zamieszkał na stacji w Ostrowcu Świętokrzyskim przy ulicy Słowackiego u rodziny Paców. Mieszkał tam wraz z dwoma kolegami z klasy gimnazjalnej – z synem właścicieli Jerzym oraz jego imiennikiem Jerzym Ignatowiczem.

Jednak lata gimnazjalne to nie tylko czas nauki, to także okres zabaw i wkraczania w dorosłe życie. Piwnik bardzo lubił grę w piłkę nożną i ręczną, latem pływanie, a zimą jazdę na łyżwach. Był też – co ciekawe – dość dobrym tancerzem. Jak wynika z rodzinnych przekazów, w późniejszym czasie związał się uczuciowo z dziewczyną o imieniu Melcia (Amelia, Melania?), której najprawdopodobniej się oświadczył. Jednak związek nie przetrwał wojennej rozłąki – Melcia wyszła za mąż podczas pobytu Piwnika na Wyspach Brytyjskich.

Na początku 1931 roku wraz z kolegami z klasy gimnazjalnej wstąpił do koła starszoharcerskiego, gdzie dał się poznać jako bardzo aktywny druh. Przed świętami Bożego Narodzenia tego samego roku członkowie koła złożyli uroczyste przyrzeczenie i otrzymali krzyże harcerskie. Oświadczyli również: Złęczeni silny-



Odnaka „Za ofiarną pracę”
(fotografia pochodzi ze zbiorów Wojciecha Königsberga).

mi węzłami przyjaźni i harcerskim braterstwem, my, uczniowie ósmej klasy w roku szkolnym 1931/1932 Państwowego Męskiego Gimnazjum im. J. Chreptowicza, zobowiązujemy się uroczystie, że po dziesięciu latach od dnia dzisiejszego stawimy się wszyscy na koleżeńskie spotkanie w naszej szkole.

Oprócz działalności w harcerstwie oraz szkolnej organizacji „Bratnia Pomoc”, udzielał się także publicznie poza gimnazjum. Przykładem może być uczestnictwo 9 grudnia 1931 roku w drugim powszechnym spisie ludności Rzeczypospolitej Polskiej, w charakterze Okręgowego Komisarza Spisowego w powiecie i mie-

ście Opatów, za co w 1932 roku został uhonorowany odznaką „Za Ofiarną Pracę”.

Jednym z najważniejszych doświadczeń w tym okresie była zapewne matura. Do gimnazjalnego zwyyczajnego egzaminu dojrzałości typu humanistycznego przed powiatową komisją egzaminacyjną przystąpił w maju 1932 roku. Osiągnął wynik dość przeciętny, uzyskując z języka polskiego, języka francuskiego, historii wraz z nauką o Polsce współczesnej i matematyki oceny dostateczne, a jedynie z religii ocenę bardzo dobrą. Również ostatnie oceny z poszczególnych przedmiotów z klas VI–VIII nie były rewelacyjne. Z języka łacińskiego, fizyki wraz z chemią oraz z propedeutyki filozofii uzyskał oceny dostateczne, a ze śpiewu wraz z muzyką oraz z ćwiczeń cielesnych – bardzo dobre.

Dzięki pomyślnie zdanej maturze Jan Piwnik został uznany za zdolnego do odbycia studiów wyższych. Jednak jego losy potoczyły się zgoła innymi torami. Z wyciągu ewidencyjnego sporządzonego w Powiatowej Komendzie Uzupełnień wynika, że odbył przysposobienie wojskowe drugiego stopnia w Ostrowcu Świętokrzyskim, natomiast 9 czerwca 1932 roku stawiał się przed komisją poborową w Opatowie, gdzie uzyskał kategorię „A” – zdolny do służby wojskowej. Był młodzieńcem wzrostu 172 cm, ważył 69,5 kilo, włosy miał koloru ciemny blond, oczy piwno-niebieskie, twarz owalną, nos prosty, nie miał znaków szczególnych, o ile nie liczyć bardzo gęstych, ciemnych brwi zrosniętych ze sobą.

Wojciech Königsberg

Fragment książki Wojciecha Königsberga pt. Droga „Ponurego”. Rys biograficzny majora Jana Piwnika, Warszawa 2011.

Wykus i piłka nożna

Tegoroczne uroczystości na Wykusie i w Wąchocku stoją pod pewnym względem w cieniu Mistrzostw Europy w piłce nożnej. W sobotę 16 czerwca o godz. 20.45 reprezentacja Polski zmierzy się z drużyną Czech. Mecz na stadionie we Wrocławiu będą śledzić miliony kibiców. Być może kilka osób zastanawiało się już, czy zdąży dotrzeć z Wykus do „cywilizacji”, by kibicować naszym. Gdyby to nie było wykonalne, proponuję sięgnąć do historii.

Kombatancka koncentracja w 1974 r. również odbyła się w czasie Mistrzostw Świata w piłce nożnej w RFN i Berlinie Zachodnim (13 czerwca – 7 lipca 1974 r.). Były to czasy, gdy byli partyzanci mogli bi-

wakować jeszcze na polanie przy kapliczce. Z całymi rodzinami zjeżdżano już w piątkowe popołudnie. Namiotowe miasteczko tętniło przez trzy dni życiem kombatanckim, rocznicowym, ale także piłkarskim. Prawdopodobnie każdy z uczestników uroczystości kibicował grającym wówczas Polakom.

Na szczęście nie trzeba było nawet na chwilę opuszczać partyzanckiego biwaku na Wykusie. Dzięki telewizorom tranzystorowym, 15 czerwca 1974 r. partyzanci kibice mogli spokojnie śledzić transmisję z meczu piłkarskiego Polska - Argentyna. Warto zaznaczyć, że mecz ten Polska wygrała 3:2! Kibicowanie i emocje w tak doborowym towarzystwie z całą



Ze zbiorów Dariusza Kryja. Z kubkiem Władysław Czerwonka „Jurek”, obok Stanisław Kryj „Marcin”.
Wykus, lata 70-te.

pewnością zrekompensowały ewentualne zakłócenia spowodowane gęstwiną Puszczy Świętokrzyskiej.

mj

Zgrupowania Partyzanckie AK „Ponury” w świetle instrukcji dla „Kedywu”

W powszechnej świadomości funkcjonuje przekonanie, że Komenda Okręgu Kielecko-Radomskiego AK w konflikcie z por. cc. Janem Piwnikiem „Ponurym” była szwarccharakterem. Oficerowie sztabowi nie pozwolili rozwinąć skrzydeł Cichociemnemu, który 4 VI 1943 r. objął funkcję szefa okręgowego Kierownictwa Dywersji „Kedywu”. Piwnik za zgodą Komendanta Okręgu pełnił jednocześnie funkcję dowódcy Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury”. Zamierzał wcielić w życie plan walki z niemieckim okupantem, tworząc duże i silne oddziały stanowiące realną siłę w bezpośrednim starciu z wrogiem.

Chcąc poznać przyczyny opisanego w „Pozdrowie Góry Świętokrzyskie” nieporozumienia należy sięgnąć do wojennych dokumentów. Instrukcje bojowe wyraźnie mówiły o celach, charakterze i sposobie prowadzenia walki przez Polskie Siły Zbrojne w Kraju. Komendant Główny AK 22 I 1943 r. wydał rozkaz o „uporządkowaniu odcinka walki czynnej”. Powołał do życia wspomniany „Kedyw”, scalając dotychczas istniejące struktury „Związku Odwetu” i „Wachlarza”. Nowa strategia zakładała wzmocnienie sił i zwiększenie dyspozycyjności oddziałów dywersyjnych. Miała umocnić na szczeblu okręgów dowodzenie całością walki w okresie poprzedzającym powstanie.

Celem „Kedywu” było „nękanie przeciwnika i zadanie mu coraz mocniejszych ciosów przez akcję dywersyjną i sabotażową oraz stosowanie już w chwili obecnej wobec okupanta odwetu za akty gwałtu w stosunku do ludności polskiej. Zaprzącanie i hartowanie ludzi do wykonania zadań bojowych w okresie powstania oraz utrzymywanie w społeczeństwie postawy bojowej i przygotowania w ten sposób atmosfery sprzyjającej powstaniu”.

Przedmiotem ataków stały się linie kolejowe, drogi, telekomunikacja, przemysł wojenny, administracja, poczty i magazyny – wszelkie odcinki, gdzie można było nękać okupanta. Atakowano konfidentów, Volksdeutschów i Niemców, a w szczególności Gestapo, policję, SS, oddziały partyjne i administrację okupacyjną. Akty terrorystyczne (tak nazywano je już w 1943 r.), przeciwko Wehrmachtowi dozwolone były tylko w przypadku użycia wojska w działaniach represyjnych.

We wskazówkach organizacyjnych KG AK m.in. nakazała, że należy „zasadniczo organizować małe, sprawne i nieuchwytne oddziały nieprzekraczające plutonu. Do działań specjalnych i w warunkach korzystnych mogą być łączone w większy oddział. Dowódcę wówczas wyznacza Komendant Okręgu. Oddział partyzancki nosi nazwę swego dowódcy (pseudonim). Jest ujawnionym oddziałem Wojska Polskiego i ma prawo korzystać ze znaku Wojska Polskiego wpiecionego w kotwicę”.

Taktyka walk partyzanckich oparta została na zasadach „małej wojny”. Oddziały operowały na tyłach wroga, posiadając oparcie w terenie. Walczyły wszak na swojej ziemi. Chcąc utrzymać się, musiały być ruchliwe i stale czynne, a akcje bojowe realizować według określonego planu. O ich powodzeniu decydowały śmiałość i zaskoczenie. KG AK zda-

wała sobie sprawę, że „zorganizowane oddziały nie mogą być bezczynne i ograniczać się jedynie do trwania w ukryciu. Muszą one przechodzić od wykonania jednego zadania do drugiego, wykorzystując czas pomiędzy poszczególnymi wystąpieniami na niezbędny odpoczynek, poprawienie swej organizacji, szkolenie i przygotowanie następnej akcji. Bezczynny oddział partyzancki demoralizuje się, traci charakter wojskowy i staje się bandą rabunkową”.

„Ponury” nie w pełni zastosował się do instrukcji KG AK. W kilka miesięcy zwiększył liczbę żołnierzy zgrupowań do ok. 300–350 osób, co stanowiło odpowiednik batalionu, a nie jak zakładano w 1943 r. – mobilnego plutonu w sile 30 żołnierzy.

Stanowiło to kolejny problem. Za zabezpieczenie partii partyzanckich w okresie pomiędzy działaniami zbrojnymi odpowiadały struktury obwodowe i okręgowe AK. Instrukcja nakazywała: „zaopatrzenie drogą zakupów, dostaw zorganizowanych przez odnośne komendy terytorialne, dobrowolnych danin i wreszcie zdobyczy na wrogach. Rekwirować wolno tylko zasoby niemieckie. [...] Uzbrojenie wyjściowe otrzymuje oddział partyzancki z posiadanych w Okręgu zasobów. Musi mieć zapewnioną pomoc sanitarną. Powinien mieć obsługę informacyjno-propagandową. Konieczne środki pieniężne na subsydiowanie oddziałów partyzanckich należy zapotrzebować w KG”.

Według powyższych wytycznych funkcjonować miały wszystkie patrole dywersyjne i oddziały partyzanckie „Kedywu” w okupowanej Polsce. W tym miejscu należy zwrócić uwagę na rolę komendy okręgu i komend obwodów, na barakach których spoczywało zabezpieczenie jednostek polowych (wielkości plutonów) – nie tylko w broni i żywności. Biorąc pod uwagę tę kwestię możemy uznać, że problemy „Ponurego” nie były bezpodstawne. Nie dziwi także nikogo wzburzenie z powodu braku pomocy ze strony struktur terenowych (konspiracyjnych) trwającemu w lesie wojsku. Pomimo, że obligował je do tego rozkaz KG AK, kilkuset żołnierzy znalazło się bez środków do życia i funkcjonowania, jak bowiem zorganizować stałe dostawy żywności dla takiej grupy ludzi?

Gorycz potęgowały problemy z zaopatrzeniem w broń i amunicję. „Ponury” chciał rozbudowy zgrupowań, a ludzi wciąż przybywało. Dowódca nie był jednak w stanie przyjąć ochotników – nie posiadał dla nich broni. To co przekazywała im Komenda Okręgu i komendy obwodów było

niewystarczające. Stan taki rodził następne niesnaski. Przełożeni Piwnika zobligowani byli jednak rozkazem Komendanta Głównego AK z 28 V 1943 r. (uzupełniony 15 XI 1943 r.), określającym, że tylko „1/3 stanu posiadanej broni wolno używać do celów bieżącej akcji bojowej”. Pozostały zapas miał być stale gotowy na wypadek mobilizacji do ogólnokrajowego powstania zbrojnego.

Istnienie pod boki Niemców dużych oddziałów polskich, działalność agenta Gestapo w szeregach leśnego wojska, walki z niemieckimi ekspedycjami antypartyzanckimi i szereg innych wydarzeń, które pociągnęły za sobą dziesiątki ofiar, doprowadziły do eskalacji napięć. Dowodzący leśnymi oddziałami cichociemny nie zastosował taktyki przyjętej przez KG AK, nasilając teren akcjami. Żądał przysługujących mu środków materiałowych i finansowych. Wszedł w spór z Komendą Okręgu, w wyniku którego zrezygnował z funkcji szefa „Kedywu” okręgu.

Plany „Ponurego” spotkały się ze sprzeciwem oficerów sceptycznie nastawionych do istnienia dużych oddziałów, niezgodnych z wytycznymi „Kedywu”. Jednym z nich był płk Józef Mularczyk „Ambroży”, Inspektor Kielecki AK. 17 XII 1943 r. w swoim oleacie zwrócił uwagę na problemy powstające w niedostatecznie zaopatrywanych jednostkach polowych. Potwierdził, iż oddziały muszą być małe i ruchliwe oraz dobrze dowodzone. Sugerował, że powinny być zwalutowane wyłącznie w celu wykonania zadania, a następnie demobilizowane. „W ten sposób zapobiegnie się tworzeniu wielkich zgrupowań, trudnych do dowodzenia, zaopatrzenia i ukrycia”. Być może powyższym opracowaniem przyczynił się do odwołania „Ponurego” z pełnionej funkcji.

Przeciwne zdanie miał natomiast sam zainteresowany. W swoim raporcie z 3 I 1944 r. do Komendanta Głównego AK gen. bryg. Tadeusza Komorowskiego „Bora” całą winę Jan Piwnik zrzucił na ówczesnego Komendanta Okręgu płk. Stanisława Dworaka „Daniela”. Na kilkunastu stronach naświetlił okoliczności sporu, oczekując dalszych rozkazów. Jednak 20 I 1944 r. został odwołany z Kielecczyny do dyspozycji KG AK. Wyjechał do Warszawy, przekazując dowództwo por. cc. Eugeniuszowi Kaszyńskiemu „Nurtowi”.

Po której stronie zatem należałoby stanąć w sporze „Ponury” vs Komenda Okręgu? Po lekturze reportażu historycznego C. Chlebowskiego z pewnością bronić będziemy Piwnika. Czy jednak nie złamał on rozkazów KG AK?... Zachęcam do zapoznania się z zachowanymi dokumentami z lat 1943–1945 dotyczącymi historii Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury” i I batalionu 2 pp Leg. AK „Nurta”. Opatrzony aparatem naukowym ukażą się jeszcze w tym roku nakładem Delegatury IPN w Kielcach. Po ich lekturze będą mogli Państwo wyrobić swój osąd nad dziejami legendarnych już oddziałów Armii Krajowej i ich dowódców.

Marek Jedynak
Delegatura IPN w Kielcach

ppor. Karol Niedzielski

„Dobosz”

Jednym z mniej znanych oficerów Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury” był ppor. Karol Niedzielski „Dobosz”, kwatermistrz II Zgrupowania ppor. cc. Waldemara Szwieca „Robota”. To m.in. dzięki niemu na Ziemi Koneckiej oddział „Robota” miał oparcie w miejscowej ludności w postaci zaopatrzenia w żywność, wywiadu, a także wsparciu niektórych akcji dywersyjnych.

Urodził się 4 XI 1907 r. w Nieklaniu Wielkim w rodzinie Andrzeja i Ewy. Był prawnukiem powstańca styczniowego, który uciekając przed carskimi wojskami pozostawił hrabiemu Platerowi w Nieklaniu trzech synów. Jednym z dzieci był ojciec „Dobosza”. Tak przynajmniej głosi legenda. Andrzej ukończył Szkołę Powszechną w Nieklaniu oraz Państwowe Gimnazjum i Liceum im. św. Stanisława Kostki w Końskich. W 1926 r. zdał maturę.

Służbę wojskową odbywał w Szkole Podchorążych w Zambrowie. Po jej ukończeniu został skierowany na praktykę dowódczą w 72 pułku piechoty im. Dionizego Czachowskiego w Radomiu. Po stażu został awansowany do stopnia podporucznika i zwolniony do rezerwy. Następnie ukończył studia w Wyższej Szkole Handlowej w Warszawie, po których powrócił do rodzinnej wsi. Podjął pracę jako urzędnik w biurze Zakładów Ostrowieckich w Nieklaniu.

ODSZEDŁ „SATURN”

Henryka Żelazko „Emilia”

Odszedł na wieczną wartę „Saturn” kompania Sandomierz
Zameldował się pięknie w Świętokrzyskim Niebie
Po życiu pełnym bólu zwątpienia czekania jest wreszcie u Ciebie
Na progu nieba do serca przytuliła go Matka Boża
Gromada partyzantów śpiewem przywitała
„Choć z dala swą mamę rodzinę i bliskich
My polscy żołnierze od Gór Świętokrzyskich”
„Saturn” był cały muzyką i sercem i duszą
Grał Czarą Madonny cudnie rozśpiewany
Muzyką leczył tęsknotę duszy i bolesne rany
Coraz zimniej na świecie zewsząd wieje chłodem
Odhodzą ci tak pięknie Polskę ukochali
Zostają zimni skamieniali lodem
My czekamy Świętokrzyska Bolesna Królowo
Na Syna Twego zawołanie - wiemy że się spotkamy
Przecież nam przyrzekł piękne zmartwychwstanie
Spiszemy się dobrze jesteśmy zawsze wierni Bogu i Ojczyźnie
Ten dar przez niego został nam dany
Usłysz nasza Królowo żarliwe wołanie
„Saturnowi” daj piękne w niebie spoczywanie
Matko Gór Świętokrzyskich o tę ziemię walczył „Saturn”
Co przesiąknięta krwią i gorzkimi łzami
Serca nasze błagają módl się nim
I módl się z nami
Amen

Pamięci Tadeusza Starszuka ps. „Saturn”
zm. 10 kwietnia 2012 r.

Poza życiem zawodowym zajmował się również działalnością polityczną i społeczną, a także pracą z młodzieżą. Był członkiem Polskiej Partii Socjalistycznej. Założył w Nieklaniu oddział „Strzelca” oraz koło rezerwistów. Wspólnie z inż. Dąbrowskim zorganizował także ochotniczą straż pożarną. Wygłaszał odczyty, założył teatr amatorski. Pomimo tak dużej aktywności, znalazł czas na życie prywatne. Ożenił się z Marią z d. Sroka z Nieklania. Miał z nią trzech synów.

W sierpniu 1939 r. został zmobilizowany do służby wojskowej. Brał udział w wojnie obronnej 1939 r. w szeregach 72 pp. Do domu powrócił 4 lub 5 X 1939 r. Niemal od początku aktywnie włączył się w działalność konspiracyjną. Gromadził broń, ekwipunek, amunicję. 11 XI 1939 r. w willi Maciejewskich w Czarnieckiej Górze złożył przysięgę i został przyjęty do Służby Zwycięstwu Polski. Zaprzysiężony został przez kpt. Jana Stoińskiego „Brzozę”, komendanta Obwodu Koneckiego SZP, w obecności mjr. Henryka Dobrzańskiego „Hubala”. Do 31 III 1943 r. był dowódcą placówki SZP-ZWZ-AK krypt. „Anzelma”, „Niemen” w Nieklaniu.

Przez ponad 3 lata jako był jednym z organizatorów akcji dywersyjnych realizowanych przez miejscową placówkę. Na swoim koncie żołnierze ZWZ-AK mieli m.in. rozbrojenie posterunku policji „granatowej” w Nieklaniu, zatrzymanie samochodu z żandarmami pod Ruskim Brodem, osłonę oddziału dywersyjnego z Końskich w czasie ataku na baterię przeciwlotniczą w Czarnieckiej Górze, a także zdobywanie z niemieckich pociągów żywności i broni.

Także żona „Dobosza” zaangażowała się w działalność konspiracyjną. Odpowiadała za tajne nauczanie. W domu Niedzielskich znajdował się magazyn broni oraz szpital polowy.

W wyniku doniesienia miejscowego konfidenta, 31 III 1943 r. Niemcy dokonali aresztowań. Rozbito siatkę konspiracyjną placówki. „Dobosz” był „spalony”. Dowództwo placówki przekazał ppor. Teofilowi Szotowi „Kretowi”, sam zaś zdecydował się na przejście do oddziałów dywersyjnych organizujących się w rejonie Skarżyska-Kamiennej. Razem z innymi zdekonspirowanymi żołnierzami w grupie pod dowództwem kpr. Józefa Domagały „Wilka” trafił do Michniowa. Grupa „Wilka” stała się zalążkiem Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury”. Ppor. Karol Niedzielski został kwa-



Foto ze zbiorów Bolesława Niedzielskiego.

termistrzem oddziału, który w czerwcu 1943 r. został przez por. Jana Piwnika „Ponurego” uformowany w II Zgrupowanie, pod dowództwem ppor. cc. Waldemara Szwieca ps. „Robota”.

Odtąd życiorys „Dobosza” nierozzerwanie związany jest ze szlakiem bojowym żołnierzy ppor. „Robota”. Nie bez powodu oddział ten został skierowany w lasy niekłańskie, gdzie we wszystkich okolicznych wsiach znajdowali się ludzie oddani „Doboszowi”. Dzięki pomocy miejscowej konspiracji zgrupowanie otrzymywało stałe dostawy żywności. Nie musiało także wysuwać dalekich ubezpieczeń, które przejęli obserwatorzy z okolicznych placówek. Pozwoliło to „Robotowi” na skupienie się na działalności dywersyjnej, co zaowocowało wieloma znanymi do dziś akcjami.

Poza wspólną walką z niemieckim okupantem „Dobosz” i „Robota” połączyły także więzy rodzinne. Jesienią 1943 r. Waldemar Szwiec (używający także pseudonimu „Jakub”) został ojcem chrzestnym syna Karola i Marii – Bolesława Jakuba Karola. Bolesław nie miał jednak szansy poznać ani ojca, ani chrzestnego.

14 X 1943 r. podczas oblawy w Wielkiej Wsi zginęli ppor. „Robota” i 4 jego żołnierzy, (szerzej na ten temat w „Wykus” 2010 nr 15). Karol Niedzielski próbował się ukryć, lecz został schwytany. Razem z kilkudziesięcioma innymi osobami został wywieziony do więzienia w Kielcach. Po torturach i przesłuchaniach, 13 XII 1943 r. został rozstrzelany z grupą więźniów w rejonie Łopuszna. Po wojnie został ekshumowany, a doczesne szczątki zostały złożone na cmentarzu parafialnym w Nieklaniu Wielkim.

Za swoją służbę i ofiarę życia, pośmiertnie odznaczony został m.in. Krzyżem Walecznych, Krzyżem Armii Krajowej i Medalem Wojska po raz 1, 2, 3 i 4. Na prośbę lokalnej społeczności 11 XI 1989 r. ppor. Karol Niedzielski „Dobosz” został patronem Szkoły Podstawowej w Nieklaniu Wielkim.

Marek Jedynak
Delegatura IPN w Kielcach

Albert Hugo Schuster

W okresie II wojny światowej wieś kielecka poniosła ogromne straty ludzkie i materialne. Niemieckie działania represyjne szczególnie mocno dotknęły wsie położone wokół i wśród kompleksów leśnych centralnej i północnej Kielecczyny (np. Michniów, Bór Kunowski). Uzasadnieniem dla stosowanego wobec ludności cywilnej terroru była przede wszystkim pomoc udzielana partyzantom, a zwłaszcza oddziałowi Jana Piwnika „Ponurego” (wiosna – lato 1943 r.). Jednym z ludzi wyznaczonych przez niemieckie władze policyjne do walki z partyzantką w rejonie Łysogór (naturalnym zapleczu organizacyjnym oddziału „Ponurego”) był Leutnant/Oberleutnant (podporucznik, a następnie porucznik) żandarmerii oraz SS-Obersturmführer Albert Hugo Schuster.

Albert Schuster urodził się 13 II 1912 r. w Plauen w Niemczech. Po ukończeniu w 1941 r. oficerskiej szkoły policyjnej w Buchenwaldzie został skierowany na Białoruś, gdzie uczestniczył w eksterminacyjnej polityce niemieckiej wobec ludności żydowskiej. Schuster m.in. osobiście przeprowadzał selekcję ofiar. Następnie uczestniczył w akcjach pacyfikacyjnych na wsi lubelskiej, skąd przerzucono go do dystryktu radomskiego, gdzie operował do końca 1944 r. Na początku 1945 r. przez Fraustadt, Żagań i Walthersdorf udał się w głąb Niemiec. Za swoją działalność na Kielecczynie Schuster został odznaczony 30 I 1943 r. Krzyżem Zasługi Wojennej (Kriegsverdienstkreuz) II klasy z Mieczami i 22 II 1944 r. Krzyżem Żelaznym II klasy, zaś 26 VI 1944 r. przedstawiony został do Krzyża Zasługi Wojennej I klasy z Mieczami.

Z wniosku o nadanie Schusterowi ostatniego odznaczenia wynika, że 15 IV 1943 r., oddział został przydzielony do zwalczania „band” w dystrykcie radomskim i skierowany w Góry Świętokrzyskie. Żandarmi w sile ok. 30 ludzi kwaterowali do maja w drewnianym schronisku w Nowej Słupi, a następnie do lipca 1943 r. w zabudowaniach klasztoru w Świętej Katarzynie. Mury klasztorne lepiej chroniły żandarmów przed ewentualną partyzancką akcją odwetową. Do akcji takiej rzeczywiście doszło 7 V 1943 r. pod Wojciechowem. Oddział por. Euzebiusza Domo-radzkiego „Grotą” zlikwidował 8 żandarmów, zginęło zaś 2 partyzantów. Ponadto w Świętej Katarzynie kwaterowali żołnierze z 3 kompanii 955 batalionu zabezpieczającego Wehrmachtu (Sicherungsbatallion), których Schuster wykorzystywał do działań represyjnych przeciwko ludności cywilnej.

Zasadniczym celem, z jakim Schuster i jego ludzie przybyli w rejon Świętego Krzyża, miała być walka z polskim zbrojnym podziemiem. Faktycznie, gwałtowny rozwój partyzantki i ruchu oporu na Kielecczynie widoczny od początku 1943 r., nie mógł nie zostać niezauważony przez okupanta. Jednak taktyka walki z partyzantką przyjęta przez niemieckie formacje policyjno-wojskowe, a zwłaszcza oddział Schustera, wiosną i latem 1943 r. sprowadzała się



Albert Schuster. Fotografia zmontowana na potrzeby procesu. Zbiory IPN.

w istocie do terroryzowania bezbronnej ludności cywilnej na zasadzie odpowiedzialności zbiorowej. Hitlerowscy żandarmi przeprowadzili szereg akcji terrorystycznych przeciwko mieszkańcom wsi: Paproć, Płucki, Wola Zamkowa (łącznie 35 ofiar), Bartoszowiny (9), Huta Szklana (10), Jezioro (11), Celiny (4), Wojciechów (3), Hucisko (2), Psary Podlesie (8), Bodzentyn (39), Kluczniki (2), Szafranki (7), Wola Szczygiełkowa (21), Dębno (28), Dębno Hary (4), Klonów (16), Kakonin (9) Krajno (28); obydwie akcje razem z żandarmami z posterunku w Bielinach).

W niemal każdej akcji tego oddziału schemat działania był taki sam. Wcześniej rano żandarmi otaczali wieś i spędzali wszystkich mieszkańców w jedno miejsce. Tam oddzielano kobiety i dzieci od mężczyzn. Następnie Schuster wyznaczał czas na udzielenie informacji o „bandytach”. Zazwyczaj ze strony mieszkańców poszczególnych wiosek nie padała żadna odpowiedź. W związku z tym żandarmi rozstrzelali dowolnie wybraną grupę mężczyzn. Akcję kończyło zwykle „uświadamiające” przemówienie Schustera, w którym zabraniał udzielania

pomocy partyzantom i Żydom oraz zebranie haraczu od całej wsi w postaci środków żywnościowych.

W co najmniej sześciu miejscowościach: Jezioro, Psary Podlesie, Bodzentyn, Huta Szklana, Wola Szczygiełkowa, Dębno – żandarmi z 62 zmotoryzowanego plutonu działali na polecenie Aussendienststelle der Sipo w Kielcach (Sicherheitspolizei – placówka zamiejscowa policji bezpieczeństwa; wydział IV Sipo stanowił Gestapo) i dysponowali listami osób podejrzanych o przynależność do ruchu oporu. Wiele wskazuje, że również akcja w Kakoninie łączyła w sobie zwalczanie partyzantki, działającej we wsi, o czym doniósł Niemcom konfident. Powyższa sytuacja wskazuje na zagrożenie, jakie stwarzała niemiecka agentura i przeczy utartym poglądom o jednoznacznie patriotycznej postawie wsi w okresie okupacji. Wystarczy dodać, że we wspomnianej zasadzce pod Wojciechowem zginął także konfident niemiecki, który osobiście uczestniczył w aresztowaniach przeprowadzanych tego dnia w Bodzentynie.

Po wycofaniu się z rejonu Łysogór Schuster operował w okolicach Opoczna. Właśnie tam, między 12 a 15 I 1944 r. 62 zmotoryzowany pluton żandarmerii urządził swoisty „rajd śmierci”. Przemieszczając się od wsi do wsi żandarmi uprowadzali i rozstrzelali ludzi, m.in. w Topolicach, Paradyżu, Siucicach, Skórkowicach, Kolonii Starej. Łącznie „rajd śmierci” pochłonął 16 osób, przy czym nad niektórymi ofiarami wyjątkowo brutalnie się znęcano. W odwecie za tę akcję oddział AK pod dowództwem Witolda Kucharskiego „Wichra” zorganizował na Schustera zasadzkę w okolicach wsi Ojrzeń, w wyniku której zginęło 12 hitlerowców, a Schuster został ciężko ranny. Konsekwencją samoobrony polskiej była oblawa, która objęła kilkanaście wsi, a wzięli w niej udział gestapowcy z Końskich, Piotrkowa, Radomia oraz funkcjonariusze Orpo z Radomia, Radomska, Piotrkowa, Końskich i Tomaszowa. Z grupy kilkudziesięciu mężczyzn Niemcy rozstrzelali piętnastu. Po pobycie w szpitalach wojskowych w Piotrkowie i Radomiu Schuster otrzymał dłuższy urlop zdrowotny. Najprawdopodobniej brał jeszcze udział w akcji Waldkater (wrzesień 1944). W końcu 1944 r. stacjonował w Janowcu i ponownie w Opocznie.

Działania represyjne 62 plutonu nie ograniczały się tylko do jednorazowych koncentrycznych uderzeń przeciwko wioskom położonym wokół pasma Łysogórskiego. Żandarmi wielokrotnie operowali w terenie i uprowadzali swoje ofiary, które następnie rozstrzelali w tworzonych przez siebie miejscach masowych straceń w pobliżu kwaterowania – na „Skałce” opodal schroniska w Nowej Słupi oraz w Św. Katarzynie. Przyjmuje się, że żandarmi dopuścili się około 200 zabójstw na „Skałce” oraz około 40 w pobliżu klasztoru w Św. Katarzynie. Ustalenie dokładnych danych liczbowych wymaga dalszej,

Teczka wojskowa E. Kaszyńskiego

W poszukiwaniu dokumentów dotyczących służby wojskowej Eugeniusza Gedymina Kaszyńskiego udałam się do Centralnego Archiwum Wojskowego w Rembertowie. Ku mojemu wielkiemu rozczarowaniu ani teczki, ani dokumentów 49 Huculskiego Pułku Strzelców nie odnalazłam. Pojawiły się obawy, że dokumenty zostały zniszczone we wrześniu 1939 r. Na szczęście nie potwierdziły się.

Prowadząc dalsze poszukiwania dotarłam do Wielkiej Brytanii. Wiele wiadomości o „Nurcie” można uzyskać z Arkusza Ewidencyjnego „cichociemnych” i Zeszytu Ewidencyjnego Komisji Weryfikacyjnej Żołnierzy AK, znajdujących się Studium Polskiej Podziemnej w Londynie. Wciąż jednak nie znalazłam przedwojennych dokumentów, zawierających opinie i oceny dowódców, które są cenniejsze niż suche fakty.

Przeszukując zasoby drugiego londyńskiego archiwum – Instytutu gen. Władysława Sikorskiego przypadkowo natrafiłam na teczki personalne żołnierzy 49 HPS. Wśród nich znajdowała się ta doty-

niezwykle wnikliwej kwerendy archiwalnej, zwłaszcza, że na tablicy pamiątkowej w miejscu egzekucji w Świętej Katarzynie znajduje się zapis mówiący o 80 rozstrzelanych. Na obecnym etapie badań udało się ustalić nazwiska dwudziestu dwóch osób zamordowanych na „Skatce” oraz potwierdzić kilka egzekucji dokonanych w pobliżu Św. Katarzyny.

Tropienie Alberta Schustera i zbrodniczej działalności 62 zmotoryzowanego plutonu żandarmerii na Kielecczyźnie rozpoczęło się w 1967 r. z chwilą wszczęcia śledztwa przez byłą Okręgową Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Kielcach, na podstawie zachowanego wniosku odznaczeniowego. Śledztwo prowadził sędzia Andrzej Jankowski. On też pełnił główną rolę z ramienia OKBZH w Kielcach, udzielając pomocy prawnej prokuraturze NRD. A. Jankowski stanął na czele zespołu śledczego w sprawie zbierania dowodów winy Schustera. Uczestniczył ponadto w szeregu wizji lokalnych w terenie oraz opiekował się polskimi świadkami oskarżenia podczas procesu w Karl-Marx Stadt (obecnie Chemnitz), który to proces miał miejsce w 1973 r. (rozpoczął się 16 I 1973 r.). Sędzia Jankowski osobiście przesłuchiwał A. Schustera oraz sporządził obszernie sprawozdanie z działalności funkcjonariuszy 62 zmotoryzowanego plutonu, a także relacji pomiędzy Sipo Kielce, a Schusterem i jego ludźmi. Albert Schuster, wyrokiem sądu, skazany został na karę śmierci.

dr Tomasz Domański
Delegatura IPN w Kielcach

cząca Eugeniusza Kaszyńskiego.

Teczka zawiera roczne listy kwalifikacyjne z kolejnych lat, świadectwo z Ośrodka Wyszczolenia Rezerwy Piechoty w Różanie i niepublikowane wcześniej zdjęcie. Ze względu na ograniczenia rozmiarów artykułu nie będę rozpisywać się na temat treści dokumentów. Przypomnę tylko w dużym skrócie przedwojenną karierę wojskową mjr. „Nurta”.

Po ukończeniu Gimnazjum im. Gabriela Narutowicza w Łodzi, E. Kaszyński zgłosił się do odbycia służby wojskowej. Otrzymał przydział do 2 batalionu Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty w Biedrusku pod Poznaniem. Po jej ukończeniu odbył praktykę w 31 Pułku Strzelców Kaniowskich, stacjonującym w Łodzi. Do rezerwy odszedł w stopniu plutonowego podchorążego. W kolejnych latach stawiał się na ćwiczenia, uzupełniając wiedzę teoretyczną i praktyczną. W 1935 r. został awansowany do stopnia podporucznika rezerwy. Podczas kolejnych ćwiczeń, w 1938 r. ukończył kurs dowódców oddziałów przeciwpancernych w Ośrodku Wyszczolenia Rezerwy Piechoty w Różanie z wynikiem dobrym.

W Rocznej Liście Kwalifikacyjnej z 1938 r. można przeczytać następującą opinię: „Inteligencja znaczna. Wykazał bardzo dużą sumienność i uczciwość pracy, w której jest bardzo dokładny. Spokojny, godność osobistą ceni wysoko. Stanowisko oficera



Fotografia E. Kaszyńskiego z dokumentacji znajdującej się w londyńskim Studium Polskiej Podziemnej

rezerwy traktuje poważnie. Energiczny. Do przełożonych odnosi się szczerze i lojalnie, karny. Postawa, głos i wymowa – dobre. Koleżeński. Na trudy fizyczne wytrzymały”.

Nie wszystkie opinie dotyczące Kaszyńskiego były tak pozytywne. W tym samym teście napisano także: „...Energiczny i bardzo dobry wykonawca. Jako dowódca rozumie powoli, nie zawsze trafnie, w przeprowadzeniu swej decyzji konsekwentny, często uparty. Na ogół dobry kandydat na dowódcę plutonu przeciwpancernego w polu...”.

W kwietniu 1939 r. Kaszyński został przyjęty do służby wojskowej w charakterze oficera kontraktowego z równoczesnym przydziałem do 49 Huculskiego Pułku Strzelców. Tu również przekazane zostały jego dokumenty, które wkrótce wraz z całą jednostką zostały ewakuowane i na zawsze opuściły Polskę.

Renata Ścisłewska-Skrobisz

Rekonstrukcja grobu „Jędrka”

Był 7 X 1943 r. W młynie Cioka w pobliżu Skarżyska-Kamiennej wielkie poruszenie. Kilkunastu młodych żołnierzy z drużyny ochronnej komendanta „Ponurego” rozbiegło się na wyznaczone im miejsca. Nie wiedzieli, kto przyjechał na dzisiejsze spotkanie, ale wiedzieli, że z pewnością był to ktoś ważny, bardzo ważny. Obcy przyjechał, podszedł do „Ponurego”, a ten regulaminowo zwrócił obcas i zasalutował. Nigdy przedtem ani nigdy potem nie widziałem aby „Ponury” komuś salutował – wspominał to wydarzenie Zbigniew Lange „Bór”, który w tym dniu był w szeregach drużyny ochronnej. Swoją obecnością zaszczylił ich szef Kierownictwa Dywersji „Kedywu” KG AK płk August Emil Fieldorf „Nil”.

Na ich nieszczęście, choć wtedy myśleli zupełnie odwrotnie, pojawił się też „Motor”. Przywiózł pocztę i sporą sumę pieniędzy, które miały pomóc przetrwać Zgrupowaniom zbliżającą się zimą.

Chłopcy rozstawieni na czujkach spokojnie pełnili swoje obowiązki. Był wśród nich Andrzej Pasek „Jędrka”. Mimo młodego wieku już kapral. Bratnia dusza w drużynie ochronnej. Ileż to razy, gdy komendant był w złym humorze, „Jędrka” rozładowywał gorącą atmosferę. Te dziesiątki dowcipów, z których śmiał się i „Ponury”. Złoty chłopak – zawsze był tam gdzie trzeba.

Spokój nie trwał długo. Od strony drogi zauważyli rozładowujących się z ciężarówek Niemców. Krótka strzelanina. Wobec zdecydowanej przewagi wroga, „Ponury” zarządził odwrót. Wycofali się w stronę Wołowa, tam gdzie Niemcy jeszcze nie zdążyli zamknąć pierścienia obławy. W samą porę. „Jędrka” wycofywał się ostatni. Krótkimi seriami blokował żołdaków niemieckich. Naraz jeden z oficerów powiedział, że w młynie została teczka z pieniędzmi przywiezionymi przez „Matora”. Zgrupowanie nie mogło pozwolić sobie na taką stratę. Ileż to można było kupić za nie jedzenia, ile ciepłych ubrań dla chłopaków na zbliżającą się zimą. Ktoś musiał wrócić...

Poszedł ten, dla którego to trudne zadanie było jednym z wielu. Może i się bał, może wiedział, że zadanie prawie niewykonalne, ale wiedział, że będąc w elitarnej drużynie ochronnej komendanta, trzeba wykonywać i takie rozkazy. „Jędrka” wrócił do młyna. Wycofujący się oddział patrzył na jego znikającą sylwetkę. Po chwili znik-



„Jędrka” Andrzej Pasek



Od lewej: Lech Adamczyk, Tadeusz Sochacki, Szczepan Mróz, Tomasz Wasiał.

nął między drzewami. Jeszcze tylko usłyszeli strzelaninę, coraz krótsze, słabsze serie i zaległa cisza. Nie ma „Jędrka”, pieniądze przepadły, ale udało im się wyrwać. Znowu pokazali, że tu gdzie są Zgrupowania, jest i wolna Polska. Wolna też dzięki „Jędrkowi”, który nigdy już nie wrócił do oddziału, nie zasiadł z nimi przy wspólnym ognisku. Zginął tam przy młynie. Niemcy zostawili ciało, a kiedy pochowali Go tam, gdzie leżał, blisko pięknej w tym miejscu rzeki Kamiennej, w której nieraz wspólnie się kąpali. Na grobie postavili partyzanci, brzoźowy krzyż.

To jedna z wielu wersji obławy na młyn Cioka, jedna z wielu wersji sytuacji, jak zginął „Jędrka”. Po tylu

latach, rozmowach z uczestnikami tamtych wydarzeń, sklepaniu poszczególnych wątków, ta właśnie wydaje się być najbliższa prawdy.

Po wojnie ciało „Jędrka” prawdopodobnie zostało ekshumowane i przeniesione na cmentarz kościoła p.w. NSJ w Skarżysku-Zachodnim. Po wielu latach w miejscu, gdzie miał być jego grób stoją nowe nagrobki. Po partyzanckim grobie nie ma śladu. Także Kamienna wiele razy wylała w miejscu pierwszego pochówku. Zniknęły pozostałości po młynie, zniknął brzoźowy krzyż. Na skarpie przy rzece stoi obelisk z tablicą upamiętniającą tamto wydarzenie.

Są też ludzie, którzy pamiętają i dbają, aby ta pamięć nadal trwała. Na jednym ze spotkań Stowarzyszenia Pamięci Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury”-„Nurt” padło pytanie: Co z grobem „Jędrka”? W jakim jest stanie, czy ktoś się nim opiekuje?

Czas wyjątkowo okrutnie obszedł się z tym bohaterem-żołnierzem. Nie ma już grobu „Jędrka” na cmentarzu, nie ma mogiły w lesie. Może nie miał się kto nimi opiekować, może zupełnie zarosły?

Na początku 2011 r. zapadła decyzja – rekonstruujemy grób tam, gdzie zginął. Przecież to miejsce jest poświęcone Jego krwią. Ten żołnierz musi mieć swój grób, nawet symboliczny, żeby można było pójść zapalić świeczkę i się pomodlić. Niemożliwym okazało się zrobić grób tam, gdzie był w pierwotnym miejscu. Wylewy rzeki, podmokły teren – to byłoby rozwiązanie bardzo nietrawne, o ile nie powiedzieć – jednoroczne. Postanowiliśmy, że symbolicznie „Jędrka” spocznie obok obelisku, który upamiętnia i Jego śmierć w tym miejscu.

16 IV 2011 r. wreszcie pogoda nam sprzyjała i możliwym stało się zrealizowanie naszego planu. Po niecałych 68 latach, symbolicznie „Jędrka” wrócił w miejsce, gdzie bohatersko zginął. Wraz z Nim wróciła pamięć o tamtych dniach i mamy nadzieję, że będzie trwać jak najdłużej.

tekst i foto Mariusz Gruszczyński
Stowarzyszenie Pamięci „Ponury”-„Nurt”



Zdjęcie zbiorowe stoją od lewej: Adam Kowalik, Lech Adamczyk, Robert Turek, Tomasz Wasiał, Robert Pióro, Tadeusz Sochacki. Klęczą od lewej: Mariusz Gruszczyński, Szczepan Mróz, Renata Ścisłewska Skrobisz.

„Bajkowe” otwarcie



8 grudnia 2011 r. przy przy ul. Seminaryjskiej w Kielcach odbyło się uroczyste otwarcie Sali narad świętokrzyskiej policji. Sali narad nadano imię Patrona świętokrzyskiej policji mjr. Jana Piwnika „Ponurego”.

Budynek, położony w Kielcach przy ul. Seminaryjskiej, powstał w latach 1930–1950. Policja ten teren otrzymała od miasta w 1950 roku Uchwałą Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Kielcach. Pierwotnie funkcjonowało w tym budynku kino „Bajka”, ogólnie dostępne dla mieszkańców miasta. Obecnie po przebudowie i nadbudowie pomieszczenia w pełni wykorzystywane będą dla potrzeb służbowych policji.

Nowa powierzchnia budynku to przeszło 1500 m². Całą inwestycję rozpoczęto w 2007 roku. Poniesione nakłady finansowe to kwota przeszło 5,5 miliona złotych. Zadanie zrealizowano ze środków przewidzianych na modernizację policji, w ramach środków finansowych z budżetu policji oraz z pozyskanych środków pozabudżetowych z Urzędu Miasta Kielce. W obiekcie pracować będą policjanci Wydziału do walki z Korupcją i Wydziału Ruchu Drogowego Komendy Wojewódzkiej Policji w Kielcach.

Na pierwszym piętrze znajduje się sala narad, wyposażona w nowoczesny sprzęt akustyczny i multimedialny. Oprócz zadań dydaktycznych sala będzie spełniać także rolę historyczną. Zgromadzano tu bowiem pamiątki po mjr. Janie Piwniku „Ponurym” i funkcjonariuszach Policji Państwowej. Dzisiaj uroczystość rozpoczęła swoje funkcjonowanie. Sali nadano imię patrona świętokrzyskiej policji mjr. Jana Piwnika „Ponurego”. Można zapoznać się w niej między innymi z biografią naszego patrona,

jak również obejrzyć pamiątki ofiarowane przez rodzinę funkcjonariuszy Policji Państwowej. W dwóch gablotach znajdują się także dwa manekiny ubrane w mundur Policji Państwowej z 1936 roku i w mundur obowiązujący policjantów od 2009 roku.

W uroczystości udział wzięli nie tylko policjanci, ale także Eksceleńcja Ksiądz Biskup Ordynariusz Diecezji Kieleckiej prof. dr hab. Kazimierz Ryczan oraz kapelan świętokrzyskich policjantów ksiądz płk Adam Prus. Swą obecnością zaszczytili nas tak-

że władze naszego województwa na czele z Wojewodą Świętokrzyskim Bożentyną Pałką-Korubą i Wicemarszałkiem Województwa Świętokrzyskiego Grzegorzem Świerczem, oraz przedstawiciele zaprzyjaźnionych służb mundurowych, stowarzyszeń i związków zawodowych, a także przedstawiciel Instytutu Pamięci Narodowej Marek Jedynak. Współgospodarzami dzisiejszej uroczystości byli członkowie Kapituły Honorowej Policji Oznaki Zasługi im. mjr. Jana Piwnika „Ponurego” na czele z Prezesem Środowiska Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich Armii Krajowej PONURY-NURT Zdzisławem Rachtanem „Halnym” i Jacentym Frydrychem.

Na zakończenie uroczystości ówczesny Świętokrzyski Komendant Wojewódzki Policji w Kielcach nadinsp. Mirosław Schossler wręczył, darczyńcom listy gratulacyjne oraz upominki i zaprosił wszystkich gości do wspólnego obejrzenia zgromadzonych eksponatów i pamiątek.

Dodał, że od tej pory każdy nowo przyjęty policjant, będzie składać przysięgę na sztandar i wypowiadać słowa roty, w sali imienia swojego patrona, nadając tym samym podniosły charakter uroczystości ślubowania.

opr. E.J.

(źródło: KWP Kielce)



**Mniej nas co roku z Wykusu Madonno
Zawsze wierni śpieszymy do Ciebie
Nasi chłopcy czekają w Świętorzyskim Niebie ...**

Opuścili naszą rodzinę:

Jerzy Antoni Bartnik ps. „Magik”,

Andrzej Zalewski ps. „Andrzej”, „Jędrak Mędrak”,

Tadeusz Starszuk ps. „Saturn”.



13 grudnia 2011 r.

Zmarł kpt. Jerzy Antoni Bartnik ps. „Magik” (1930-2011)

Ur. 25 I 1930 r. w Warszawie w rodzinie Edmunda Władysława Antoniego Bartnika i Ireny zd. Borysoglebskiej. Jego ojciec był oficerem I Brygady Legionów Polskich i powstańcem śląskim, z zawodu lekarzem weterynarii i dyrektorem kombinatu rzeźniczego w Gdyni, który zbudował. W 1935 r. rodzina Bartników przeniosła się do Gdyni. Tam Jerzy rozpoczął edukację w prywatnej szkole „Radosna”. W 1939 r. wstąpił do ZHP.

Pod koniec sierpnia 1939 r. ojciec odesłał rodzinę do Warszawy, a sam pozostał w Gdyni. Niemcy po zajęciu miasta aresztowali go i rozstrzelali. Matka z dziećmi przeniosła się do Zielonki pod Warszawą. Jerzy kontynuował naukę w okupowanej Warszawie w szkole oo. Marianów przy ul. Wileńskiej.

W 1943 r., na skutek donosu, Irena Bartnik i jej siostra oraz ich dzieci (Jerzy, Maria i Dadek) zostali aresztowani przez Gestapo w willi w Zielonce, gdzie produkowano części do granatów. Wszyscy zostali wywiezieni do obozu KL Auschwitz. Po pewnym czasie Gestapo wypuściło z aresztu dzieci. Dla bezpieczeństwa Jerzy został przez babkę wywieziony do wsi Kleszczyny koło Suchedniowa.

Od 10 VIII 1943 r. służył w plutonie por. J.O. Stefanowskiego „Habdanka” w I Zgrupowaniu Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury”. Przyjął pseudonim „Magik”, wyniesiony z warszawskiej ulicy, gdzie w dzieciństwie grywał w karty i kości. Był najmłodszym żołnierzem Zgrupowań, (o pół roku młodszym od Henryka Fafary „Sokolika”). We wrześniu 1943 r. awansowany został do stopnia starszego strzelca. Brał udział w bitwie na Barwinku 16 IX 1943 r. Prawdopodobnie 12 I 1944 r. został odesłany przez „Ponurego” do Warszawy.

Wiosną 1944 r. melinujący w stolicy kpr. pchor. Czesław Kopczyński „Gandhi” (podoficer broni u „Hab-

danka”), wprowadził „Magika” i jego siostrę Marię „Dianę” do batalionu AK „Parasol”. Jako obserwator w 3 plutonie 1 kompanii „Parasola” walczył w Powstaniu Warszawskim. Przeszedł szlak bojowy Wola – Stare Miasto – Śródmieście Północ. Na Woli uczestniczył w walkach „Parasola” o Pałacik Michła przy ul. Wolskiej; brał udział w obronie cmentarza kalwińskiego i ewangelickiego. Od 9 sierpnia na Starym Mieście walczył w batalionie NOW-AK „Gustaw” w Oddziale Specjalnym „Juliusz”, jako dowódca sekcji łączników – butelkarzy. Następnie walczył w kompanii zbiorczej Zgrupowania AK „Bartkiewicz”. Po przejściu kanałami do Śródmieścia walczył m.in. o kościół Świętego Krzyża przy Krakowskim Przedmieściu. 24 VIII 1944 r. podczas walk o budynek Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych został ranny w głowę i stracił prawe oko.

23 IX 1944 r. odznaczony został osobiście przez Komendanta Głównego AK gen. bryg. Tadeusza Komorowskiego „Bora” Krzyżem Virtuti Militari V klasy. Był najmłodszym kawalerem tego orderu. Również we wrześniu 1944 r. otrzymał awans na kaprala. Po kapitulacji powstania wyszedł do niewoli z batalionem AK „Gustaw-Harnas”. Był jeńcem Stalagu XI B Fallingbomel. Obóz wyzwolili Amerykanie 17 IV 1945 r.

Po wyzwoleniu służył w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie. Po demobilizacji pozostał w Wielkiej Brytanii. Otrzymał obywatelstwo brytyjskie. Ukończył studia na wydziale metalurgicznym na politechnice w Londynie. Pracował w Wielkiej Brytanii, USA, Kanadzie, Szwajcarii i Afryce. Do Polski powrócił na stałe w lutym 1992 r. Zamieszkał w Warszawie. Zaangażował się w działalność Środowiska PONURY-NURT a także Środowisko batalionu AK „Parasol”.



Foto Stanisław Dudek

Odznaczony został m.in. Virtuti Militari V kl., Krzyżami Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, Walecznych, Partyzanckim, Armii Krajowej, Złotym Krzyżem Za Zasługi dla ZHP z Rozetą Mieczami, Medalem Wojska po raz 1, 2 i 3, Medalem „Pro Memoria” oraz odznakami Żołnierza Okręgu Radomsko-Kieleckiego AK, Batalionu AK „Parasol”, 1 Pułku Specjalnego, Weterana Walk o Niepodległość, Zasłużony dla Warszawy, a także odznaką Środowiska PONURY-NURT.

Zmarł 13 grudnia 2011 r. w Warszawie. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 20 XII 2011 r. w kościele garnizonowym przy ul. Długiej w Warszawie. Pochowany został na cmentarzu wojskowym na Powązkach. Więcej o losach Jerzego Bartnika przeczytaj Państwo w wydanej w 1998 r. książce »Magik« i »Lalka«. Prawdziwa opowieść o najmłodszym kawalerze Krzyża Virtuti Militari wg Kapituły autorstwa Marii Wiśniewskiej, a także na portalu Muzeum Powstania Warszawskiego www.1944.pl

Marek Jedynak

Delegatura IPN w Kielcach

Imiona polskości

Mój głęboki patriotyzm nie wynika w pełni z pochodzenia, skoro w moich żyłach oprócz krwi polskiej płynie krew angielska, rosyjska i niemiecka. Mogę też uważać się za potomka zarówno chłopów polskich, wieśniaków z Podlasia, jak i szlachty spod Gór Świętokrzyskich. Nie martwi mnie to, owszem, to mi pochlebia, ponieważ nobilituje mnie do miana Europejczyka.

Przodkowie moi spędzali życie bez większych wstrząsów i załamań, choć nie zawsze było sielsko i anielsko w kraju rozdartym zaborami. Natomiast moje życie było pełne bolesnych przeżyć, ponieważ tylko wczesne dzieciństwo przypadło w okresie wolnej Polski. Czasem żałuję, że nie żyłem za Kazimierza Wielkiego, wspaniałego organizatora państwa polskiego. Kiedy indziej marzą mi się czasy Jagiellonów albo też ostatniego króla wolnych Polaków – Jana III Sobieskiego, kiedy to prowadzono mądrą i niezależną politykę zagraniczną.

Nie wybierałem swoich rodziców ani miejsca urodzenia, ale nie żałuję przeżytych kilku epok w jednym życiu, w jednym kraju.

Patrzyłem na niesłychane kontrasty i dynamiczne zmiany. Niewielu rodaków z bliższego i dalszego otoczenia wierzy mi, że byłem goszczony przy wspólnej misce w kurnych chatach polskiego chłopca dopiero co wyzwolonego z pańszczyzny i biesiadowałem w uroczych dworach ziemiaństwa i magnaterii. Widziałem kobiety wiejskie, które przed kościołem wkładały buty, by godnie stanąć przed ołtarzem. Mieszkałem również w Warszawie przedwojennej, tętniącej życiem rozlicznych kawiarenek. Na moich oczach dokonał się niebywały wzrost dobrobytu na wsi; dzisiejsi wieśniacy jeżdżą już nie końmi, ale samochodami najprzeróżniejszych marek po wiejskich, asfaltowych drogach.

Bywało, że zasiadałem przy „pańskim stole”, gdzie lokaj w białych rękawiczkach podawał przysmaki na saskiej porcelanie. Pamiętam też jednoosobowe kuchnie w gomułkowskich blokowiskach, bez okien, do dzisiaj zresztą istniejące. W mojej Polsce widziałem wiele kontrastów z czasów szlacheckiej samowoli i bolesnej pańszczyzny, przetrwały aż do dnia dzisiejszego: wspaniałe pałace obok ubóstwa chłopskich ulicówek. Obecnie jednak martwi mnie, że za wielkim rozwojem materialnym nie podąża rozwój kulturalny i rozwój społeczny, a kontrasty są coraz większe. Mało tego, z dnia na dzień czujemy się coraz bardziej zagrożeni w tym naszym „wolnym domu” i nikogo już nie dziwi słowa legendarnego kuriera Podziemnego Państwa Polskiego – Nowaka-Jeziorańskiego nawołujące w 2000 roku do tworzenia obrony terytorialnej na wzór „pospolitego ruszenia”. Historia zatoczyła koło.

Moje dzieciństwo zakończyło się nagle w pierwszych dniach września 1939 roku. Miałem wtedy już przeczytanych wiele książek, także i tych trudnych np. *Ziemia gromadzi prochy* [Józefa Kisielewskiego – dop. red.] czy *Od białego do czerwonego caratu* [Jana Kucharzewskiego – dop. red.]. Za pierwszą książkę Gestapo rozstrzeliwało, natomiast za tą drugą NKWD wywoziło na Sybir jeszcze po 1945 roku. Mówiło się wówczas wiele o cudach polskich. Był cud odzyskania wolności w 1918 roku i Cud nad Wisłą. Trzeci cud – upadek komunizmu i muru berlińskiego – oglądałem już sam, zachwycony spontanicznym zrywem „Solidarności”! Ale czy dożyję czwartego cudu – cudu praworządności i zgody w Najjaśniejszej Rzeczypospolitej w imię zasady – „Salus Rei Publicae – suprema lex esto” („Dobro Rzeczypospolitej – najwyższym prawem”)? – Nie wiem!..

Napisał poeta:

*Nie miałem z kalendarzem zbyt dobrej komitywy
i młodość mego życia przypadła na wiek siwy,
gdy idę przez ulicę, dusza pogania ciało,
pięćdziesiąt lat przyżyłem i ciągle mi mało!*

Najbardziej lękam się o ducha polskości. Nie pamiętam, komu przypisuje się słowa: „Ci z Zachodu zabiorą nam niepodległość, ci ze Wschodu zabiją nam duszę!”. Może powiedział to Józef Beck, a może Rydz-Śmigły?

Paradoksalnie – ci ze Wschodu oddali nam wolność, bez wystrzału, ale czasy wielkiego ducha polskości jeszcze nie wróciły. A co spływa do nas z Zachodu?

O tym myślę, kiedy codziennie mówię w radiu o pogodzie i nie tylko o niej! Przypominam stale rodakom słuchającym radia za granicą, że ziemia wiośną w kraju pachnie jak nigdzie na świecie, podobnie jak lipa kwitnąca w czerwcowe południe.

Wróćmy do polskiego krajobrazu i jego zagrożonej równowagi ekologicznej, która nie zmniejsza swych katastrofalnych rozmiarów. Ekologiczne myślenie i działanie nie mieści się w żadnej kategorii politycznej i prognostycznej państwa. Dzisiaj patrzę na zniszczone jodły, buki Chełmowej Góry wraz z moimi przyjaciółmi i kompanami z pamiętnych dni świętokrzyskiej partyzantki, szukam śladów buj-

nego mchu, który był zawsze barometrem czystości powietrza i lasu.

Byłem dziennikarzem radiowym i telewizyjnym, ale i rolnikiem specjalizującym się w upowszechnianiu wiedzy, zwłaszcza wiedzy rolniczej i ekologicznej, co pozwoliło mi objechać wzdłuż i wszerz cały kraj i znam go dość dokładnie od morza po góry. Fascynowali mnie zawsze osobliwi ludzie, lubiłem obserwować ich zwyczaje, domy, kulturę. Poznałem setki rodzin, tysiące ludzi z różnych środowisk miejskich i wiejskich o bardzo bogatych tradycjach rodzinnych i regionalnych.

W podróżach tych i na spotkaniach nabrałem bardzo osobistego stosunku do piękna naszej Ojczyzny. Miałem swoje ulubione trasy, okolice, zaścianki czy miasteczka, a także puszcze i jeziora, a dostała pszenica w żniwa najlepiej pachniała mi pod Sandomierzem i Opatowem, żyto zaś na wysrebrzonych łąkach Mazowsza i Podlasia. Wszędzie napotkali ludzie mieli zalety i wady, ale ubolewam nad tym, że minione dwie okupacje niesłychanie skutecznie umocniły w rodakach ich wady. Zwycięska selekcja negatywna odnosi nadal sukcesy, chociaż wspaniałych ludzi w Polsce nie brakuje. Są oni jednak często niedowartościowani, zmęczeni niemożnością rozwoju i działania, często nadal emigrują, zasilając dziesiątki uniwersytetów na świecie, w roli wykładowców i współtwórców epokowych odkryć i wynalazków. Liczą się w dziedzinie fizyki, matematyki, elektroniki, genetyki, astronomii, medycyny... Polski marynarz buduje marynarkę wojenną w Pakistanie, byli powstańcy warszawscy z 1944 roku sięgają po laury w strategicznych sztabach USA czy Kanady. Dlaczego nie w Polsce? Wielka manipulacja trwa nadal, wszak wmawia się ludziom, że patriotyzm to tyle co nacjonalizm. Zastanawiające jest, że dzisiaj przemilczamy fakt, iż w krajach Unii Europejskiej podejmuje się wielkie starania o zachowanie tożsamości narodowej poszczególnych krajów członkowskich czy regionów. Polskich widzów, słuchaczy, czytelników karmi się natomiast opisami globalnej wioski. Młodzież kształci się na obywateli świata, już nawet nie Europy. Znikają polskie nazwy, nie ma już kupców, są dealerzy, nie ma hal targowych, są supermarkety i shopy, nikt nie mówi o gospodarzach, często lepszych od holenderskich, są za to farmerzy.

Nie ma już kina „Jutrzenka”, ale jest „Silver Screen”! Jak tu przepowiadać pogodę dla Polaków?

Co będzie z tą Polską właśnie, w której dla Ojca św. Jana Pawła II nawet ptaki śpiewały po polsku?!

+ Andrzej Zalewski
tekst pierwotnie opublikowany
w miesięczniku „Salon Polski”

Wielka ucieczka do Szwecji

O swojej ucieczce do Szwecji opowiedział mi w czerwcu ubiegłego roku. Zaskoczyła mnie wówczas jego pamięć do szczegółów i dat. Po 70 latach potrafił odtworzyć wydarzenia, jakie miały miejsce tuż po jego służbie w oddziale „Nurta”. Leszek Struzik „Ursus”, bo o nim mowa, to jeden ze świętokrzyskich partyzantów, który po wojnie zmuszony był uciekać z kraju. A oto historia tej ucieczki.

Była wiosna 1945 r. Leszek Struzik, były żołnierz AK zdawał sobie sprawę z faktu, że jego przynależność do oddziałów partyzanckich stanowić może dla niego i jego rodziny powód do prześladowań. Razem z przyjacielem z partyzantki Tadeuszem Samelą „Hindusem” próbowali odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Przystąpili do jednego z oddziałów konspiracji poakowskiej o charakterze przetrwaniowym. „Po jakimś czasie zorientowaliśmy się, że to, co się w nim dzieje jest nie po naszej myśli. Podczas jednego z nocnych marszów uciekliśmy z tej grupy, ale do domu nie wróciliśmy” – wspominał „Ursus”.

Zgłosili się na ochotnika do „ludowego” Wojska Polskiego. Wysłano ich na Wybrzeże, gdzie tworzone w tym czasie oddziały morskiej Milicji Obywatelskiej, wspominał podczas rozmowy. Droga nad Bałtyk była kręta. Jechali przez Wrocław, gdzie jego grupa została umundurowana. Około 30 ochotników otrzymało mundury marynarskie bez czapki i bez kurtki. Pochodziły z niemieckiego magazynu. W okolicach Szczecina uzbroidli się w broń znaną przy poległych Polakach i Rosjanach.

Po dotarciu do Wejherowa (ówczesnego Landerdorfu), zgodnie z otrzymanym rozkazem w jednym z budynków po dawnych niemieckich koszarach założyli posterunek. Nie zabawili tam jednak długo. 3 IV 1945 r. zostali przeniesieni do Gdańska, gdzie ich milicyjna grupa powiększyła się. Ulica, przy której stacjonowali nazywała się Sandgasse. Punktem charakterystycznym tej ulicy był budynek

wielkiej gazowni, który Leszek Struzik rozpoznał będąc w Gdańsku w latach dziewięćdziesiątych.

Do obowiązków milicjantów należało patrolowanie wybrzeża. „Pamiętam, że w tamtym czasie woda wyrzucała na brzeg mnóstwo ciał martwych żołnierzy” – mówił „Ursus”.

Na początku lata 1945 r. Leszek Struzik przekonał się, że nie jest jedynym partyzantem, który wpadł na pomysł ukrycia się w szeregach MO. Wielu chłopaków, którzy w tym czasie zaczęli napływać na północ Polski pochodziło z szeregów 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK. Część z nich dostało się do milicji morskiej, w której służył „Ursus”. „To, po czym rozpoznawaliśmy w nich partyzantów, były piosenki jakie nucili. Te melodie były czymś w rodzaju znaku rozpoznawczego”.

Niestety partyzantką przeszłością niektórych milicjantów zaczęła interesować się Komenda Główna MO. Wielu z nich nie wróciło z przesłuchań. Ta sytuacja, jak również listy wysyłane przez rodzinę z Wąchocka świadczyły o tym, że „Ursusowi” grozi niebezpieczeństwo zdemaskowania. „Rodzice napisali, że szukają mnie i »Hindusa«. Sami przeprowadzili się do Częstochowy, a we wszystkich dokumentach od tego czasu zaczęli podawać, że mają tylko córkę. O mnie ze względów bezpieczeństwa nie wspominali”.

Poczucie niebezpieczeństwa przyspieszyło decyzję o ucieczce. Okazja nadarzyła się w momencie, gdy do portu zawinął szwedzki statek o nazwie „Halkon”. Jednego wieczora, kiedy Leszek Struzik, Tadeusz Samela pełnili wartę przy statku, spotkali tam dwóch kompanów z Gór Świętokrzyskich – Mieczysława Borkowskiego „Zatora” i NN „Bogora” [prawdop. Stanisława Skotnickiego „Bogorię” – przyp. red.]. Pierwszy z nich zdradził w tajemnicy, że planują zorganizować ucieczkę z kraju rodzinie polskiego malarza, który w niekorzystnym świetle przed-

stawił rewolucję bolszewicką. Artysta plastyk już nie żył, ale jego bliskim nadal groziło niebezpieczeństwo. Jego żona, córka i szwagier musieli uciekać z Polski.

„W związku z tym, że my mieliśmy już zaplanowaną ucieczkę statkiem, zgodziliśmy się, aby z nami uciekła również ta rodzina. Podczas zmiany warty ludzie ci pojawili się i razem z nami ukryli się na statku. Kolegom z milicji morskiej powiedzieliśmy wcześniej, aby nie sprawdzali dokładnie statku, ponieważ mamy zamiar uciec nim do Szwecji. Po zmianie warty nie wróciliśmy do miejsca stacjonowania, ale ukryliśmy się na pokładzie z tymi trzema osobami”.

Pojawił się jednak problem, bo statek nie wypłynął na drugi dzień. Rejs został wstrzymany, ponieważ do portu zawinął statek fiński, który miał pierwszeństwo w załadunku. Pasażerowie „na gapę” musieli spędzić na pokładzie 3 dni. Rodzina uciekinierów nie była przygotowana na taką sytuację. Prowiantu wystarczyło, ale wkrótce zabrakło im wody do picia. „Postanowiliśmy poprosić jednego z robotników – Niemca, który przyszedł na nasz statek rozrzucać węgiel, aby nam przyniósł wodę. Kobieta, która była z nami na statku mówiła po niemiecku. Poprosiła go o pomoc. Niemiec zgodził się bez wahania. W czasie przerwy obiadowej przyszedł do nas z dwiema litrowkami wody. Kobieta chciała mu zapłacić za tę przysługę oddając swój zegarek, ale Niemiec nie chciał go przyjąć”.

Niedługo potem statek wypłynął do Gdyni. Był październik 1945 r. W Gdyni dwóch mundurowych z bronią i trzyosobowa rodzina wywołali wielkie zdziwienie. Uratowała ich obecność konsula polskiego rządu na emigracji, który wysłuchał ich historii i przekazał szczegóły miejscowej policji. Skończyło się na obozie dla uchodźców, gdzie „Ursus” razem z „Hindusem” trafili na 3 miesiące.

Leszek Struzik został uznany w MO za dezertera. Oficjalnie został zwolniony z jej szeregów 10 X 1945 r. Na stałe osiadł w Toronto, w Kanadzie, gdzie mieszka do dzisiaj.

Katarzyna Pyzik

X Wrześniowe Spotkania Dzieci i Młodzieży na Wykusie

27 września 2011 r. odbyły się jubileuszowe X Wrześniowe Spotkania Dzieci i Młodzieży na Wykusie. Uroczystości rozpoczęły się zbiórką na polanie Wykus o godz. 10.00. W imieniu organizatorów zebrał powitała Elżbieta Kowalczyk, Dyrektor Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Starachowicach.

Swoją obecnością spotkanie uświetnili m.in. sędzia Andrzej Jankowski – od 50 lat zajmujący się badaniem zbrodni na narodzie polskim, a także druh Sylwester Stanisławski. Ponadto udział w spotkaniu wzięli przedstawiciele Rady Miasta i Gminy Wąchock: Edward Lipiec i Konrad Wojtachnio. W tegorocznych uroczystościach bardzo licznie wzięła udział młodzież szkolna. Oprócz gospodarzy byli

to: nasza 115 DH im. Jana Bytnara, 112 DH reprezentująca ZPO Wąchock, Gimnazjum Publiczne w Wąchocku, 17 DH im. „Zławy” Stefanowskiej ze Starachowic oraz Społeczne Gimnazjum nr 7 z Krakowa.

Program imprezy był bardzo bogaty w treści patriotyczne. Po modlitwie odmówionej przez o. Benedykta, uczniowie Gimnazjum Publicznego w Wąchocku odczy-

tali referat dotyczący działalności najwybitniejszych dowódców Armii Krajowej. Następnie głos zabrał sędzia Andrzej Jankowski, który bardzo ciekawie przedstawił historię polany Wykus i wydarzeń, które rozgrywały się w czasie II wojny światowej w jej pobliżu. Głos zabrał również druh Sylwester Stanisławski, podkreślając rolę „Wrześniowych Spotkań Dzieci i Młodzieży na Wykusie” w kształtowaniu postawy patriotycznej wśród najmłodszych. Impreza przy wspólnym śpiewie pieśni partyzanckich oraz przy porcji bigosu przygotowanego przez SOSW w Starachowicach dobiegła końca.

Bożena Wrona

25–26 maja 2012 r. – VI Międzyszkolny Rajd Pieszy

Śladami żołnierzy oraz miejsc męczeństwa

Uczniowie Szkoły Podstawowej im. Armii Krajowej w Olesznie wraz ze swoimi kolegami i koleżankami z dziewięciu innych szkół województwa świętokrzyskiego, zrzeszonych w Stowarzyszeniu Szkół Bohaterów Armii Krajowej, realizowali w bieżącym roku szkolnym kolejny międzyszkolny projekt edukacyjny: „Śladami żołnierzy Armii Krajowej Korpusu „Jodła” oraz miejsc męczeństwa mieszkańców Łącznej i okolic”.

Realizacja tego projektu miała na celu: wyszukanie i zgromadzenie informacji z różnych źródeł o działalności oddziałów Armii Krajowej Korpusu „Jodła” oraz o miejscach męczeństwa mieszkańców Łącznej i okolic, poznanie bohaterów AK i ich roli w odzyskaniu niepodległości, poznanie miejsc pamięci narodowej: pomników, nagrobków, izb pamięci związanych z historią walk o wolność regionu, w którym mieszkają uczniowie, nawiązanie kontaktów z rówieśnikami z innych szkół oraz integrowanie dzieci, młodzieży i nauczycieli wokół wspólnego działania, kształtowanie właściwych postaw patriotycznych, społecznych, obywatelskich i etycznych poprzez uczenie współzawodnictwa, odpowiedzialności, wzajemnego szacunku, pomocy i samodzielności, rozwijanie współpracy z organizacjami samorządowymi i organizacjami zrzeszającymi kombatantów II wojny światowej.

Podsumowaniem tego projektu był szósty dwudniowy rajd pieszy: „Śladami żołnierzy Armii Krajowej Korpus „Jodła” oraz miejsc męczeństwa mieszkańców Łącznej i okolic”. W tym roku głównym organizatorem rajdu była Szkoła Podstawowa im. Armii Krajowej Korpus „Jodła” w Łącznej.

Szlakiem ważnych wydarzeń historycznych wędrowało 162 uczestników, którzy reprezentowali 9 szkół z województwa świętokrzyskiego, to jest: Szkołę Podstawową im. Armii Krajowej Korpus „Jodła” w Łącznej, Szkołę Podstawową im. Armii Krajowej w Olesznie, Szkołę Podstawową im. płk. Mariana Sołtysia „Barabasza” w Daleszycach, Szkołę Podstawową nr 18 im. Zbigniewa Kruszelnickiego „Wilka” w Kielcach, Szkołę Podstawową im. Partyzantów AK Ziemi Kieleckiej w Sukowie, Szkołę Podstawową nr 1 im. Tajnego Nauczania w Zagnańsku oraz Zespół Szkół im. Oddziału AK „Wybraniec” we Wzdole Rządowym, Publiczne Gimnazjum im. Jana Piwnika „Ponurego” w Bodzentynie, Gimnazjum nr 26 im. Wojciecha Szczepaniaka w Kielcach.

Szkołę Podstawową im. Armii Krajowej w Olesznie reprezentowało 12 uczniów z klasy szóstej. Opiekunami tej grupy byli: Anna Resiak, Andrzej Kowalczyk, Ryszard Kowalczyk.

Rajd rozpoczął się od spotkania wszystkich uczestników w Zespole Szkół w Łącznej. Tam nastąpiło powitanie

uczestników, rozdanie im plaketek okolicznościowych i złożenie kwiatów pod obeliskiem na placu przyszkolnym.

W kościele parafialnym w Łącznej pw. św. Szymona i Judy Tadeusza Apostoła uczestniczyliśmy w uroczystej mszy świętej w intencji żołnierzy, partyzantów AK i innych ugrupowań walczących w czasie II wojny światowej w okolicach Łącznej, złożyliśmy także kwiaty pod tablicą pamiątkową upamiętniającą walki z okresu II wojny światowej.

Następnie przeszliśmy na cmentarz parafialny w Łącznej, by złożyć kwiaty i zapalić znicze na mogile żołnierzy Wojska Polskiego poległych w ciężkich walkach pod Łączną we wrześniu 1939 r. Jest to 6 kwater, pośrodku których stoi pomnik. W zbiorowej mogile spoczywają tam także ofiary bombardowania pociągu na stacji Łączna. Upamiętnia to tablica: „Tu spoczywa w Bogu Olga Maj nauczycielka z Sosnowca wraz z innymi ofiarami, które zginęły podczas bombardowania pociągu w 1939 r. na stacji kolejowej Łączna”.

Przemaszerowaliśmy przez wieś Podłazie i Krzyżkę i dotarliśmy do Michniowa. Tam zwiedziliśmy Muzeum Martyrologii Wsi Polskich.

Wieś Michniów to symbol losu setek polskich wsi spacyfikowanych w czasie II wojny światowej, to przede wszystkim symbol pamięci o ofiarach tych pacyfikacji. Za pomoc udzieloną partyzantom oddziału AK Jana Piwnika „Ponurego” Niemcy dokonali 12 i 13 lipca 1943 r. brutalnej pacyfikacji. Męczeńską śmierć przez rozstrzelanie bądź spalenie żywcem poniosło 204 mieszkańców wsi: 48 dzieci, 54 kobiety, 102 mężczyzn.

Na zbiorowej mogile mieszkańców spacyfikowanej wsi złożyliśmy wiązanki kwiatów i zapaliliśmy znicze. Nad nią góruje „Michniowska Pieta”, tj. monumentalna rzeźba dłuta artysty Wacława Staweckiego, przedstawiająca świętokrzyską kobietę – matkę trzymającą w ramionach poległego syna – partyzanta.

Polnymi drogami, przez wsie: Podłazie, Wiąckę, Zaskale i Zagórze przeszliśmy do rezerwatu „Bukowa Góra” (482 m n.p.m.). Jest to malownicze odsłonięcie ostańców zbudowanych z piaskowców kwarcytowych dolnego dewonu. Procesy erozyjne wyrzeźbiły powierzchnię skałek. Otoczenie stanowi las bukowy.

*„Nas nie stanie, lecz Ty nie zaginiesz,
pieśń Cię weźmie, legenda przechowaj.
Wichrem chwały w historię popłyniesz,
Armio Krajowa ...*

Na Bukowej Górze na polanie Obrozik złożyliśmy kwiaty na mogiłach żołnierza napoleońskiego z 1813 r. oraz partyzanta z 1943 r. Zbudowana nad tymi mogiłami drewniana kapliczka to symbol tradycji patriotycznych miejscowej ludności od czasów napoleońskich aż do walk partyzanckich z czasów II wojny światowej.

Na dłuższy odpoczynek i posiłek zatrzymaliśmy się w gospodarstwie agroturystycznym. Tutaj również odbył się konkurs historyczny.

We wsi Klonów zatrzymaliśmy się przed pomnikiem 16 mieszkańców tej miejscowości rozstrzelanych przez hitlerowców w dniu 2 lipca 1943 r. Była to typowa akcja hitlerowców, którzy dokonali egzekucji w odwet za nieudzielenie przez mieszkańców wsi informacji o oddziałach partyzanckich. Tutaj również złożyliśmy kwiaty i zapaliliśmy znicze. Następnie przeszliśmy na plac przy dawnej szkole. Tu przy ognisku piekliśmy kielbaski, zjedliśmy bigos, śpiewaliśmy pieśni partyzanckie i harcerskie, różne piosły.

Po powrocie do Łącznej zgromadziliśmy się w szkolnej sali gimnastycznej, gdzie nastąpiło podsumowanie konkursów: plastycznego i historycznego, wręczenie dyplomów, nagród i podziękowań oraz podsumowanie realizacji tegorocznego projektu. Spotkanie zakończyło się wystąpieniami gości i gospodarzy oraz wspólnym śpiewaniem piosenek partyzanckich.

Realizacja tegorocznego projektu edukacyjnego: „Śladami żołnierzy Armii Krajowej Korpusu „Jodła” oraz miejsc męczeństwa mieszkańców Łącznej i okolic” przyczyniła się do poszerzenia wiedzy naszych uczniów o kolejnych bohaterach Armii Krajowej. Poznawanie przeszłości naszego kraju, a szczególnie tematyki związanej z tradycją niepodległościową i Armią Krajową jest naszym wkładem w budowanie wspólnej przyszłości. Pamiętamy bowiem słowa naszego wielkiego rodaka Prymasa Tysiąclecia Stefana Wyszyńskiego: „Naród bez dziejów, bez historii, bez przeszłości, staje się wkrótce narodem bez ziemi, narodem bezdomnym, bez przyszłości.” Los posadził nasz naród na ziemi pięknej i bogatej, ale przez to stanowiącej przedmiot pożądania naszych sąsiadów. Bóg obdarzył nas jednak poczuciem wolności i wolą walki o nią. Przychodzą mi znów na myśl słowa ks. Józefa Tischnera: „Gdybym ze wszystkich wartości, jakie są w Polsce, miał dać którąś na pierwsze miejsce, dałbym wolność. Wolność jest najpierw i przede wszystkim sposobem istnienia dobra”.

Anna Resiak

– koordynator międzyszkolnego projektu
w Szkole Podstawowej im. Armii Krajowej
w Olesznie

Szkoła Podstawowa im. Armii Krajowej w Olesznie

Święto Patrona

W piątek, 10.02.2012 r. nasza szkoła obchodziła święto swojego patrona – Armii Krajowej. Była to jednocześnie okazja do świętowania 70. rocznicy powstania Armii Krajowej i 21. rocznicy nadania naszej szkole imienia.

W uroczystości wzięli udział przedstawiciele organizacji kombatanckich działających na terenie powiatu włoszczańskiego wraz z pocztami sztandarowymi, Wójt Gminy Krasocin Ireneusz Gliściński wraz ze swoim zastępcą Jackiem Sienkiewiczem, proboszcz parafii w Olesznie, ksiądz Ignacy Sepiolo oraz cała społeczność szkolna. Przybyli również rodzice, zwłaszcza uczniów klasy pierwszej, by uczestniczyć w ich uroczystym ślubowaniu.

Uroczystości rocznicowe rozpoczęła msza święta sprawowana przez księdza wikariusza Pawła Sorbiana w intencji poległych i żyjących żołnierzy Armii Krajowej, Narodowych Sił Zbrojnych i innych formacji walczących o wolność Polski podczas II wojny światowej.

Już na sali gimnastycznej odbyła się uroczysta akademia. Uczniowie uczali pamięć ludzi, których wypełniała żarliwa służba Ojczyźnie, deklamując wzruszające wiersze oraz śpiewając dobrze znane partyzantom piosenki żołnierskie.

Następnie na scenie pojawili się uczniowie klasy pierwszej, dla których Święto Patrona Szkoły stało się okazją

do przyjęcia pasowania na ucznia i złożenia uroczystego ślubowania, a tym samym stania się pełnoprawnymi członkami społeczności uczniowskiej. Tradycja tej ceremonii ma swoje korzenie sięgające dnia 13 października 1991 r., tj. chwili nadania Szkole Podstawowej w Olesznie zaszczytnego imienia Armii Krajowej. Zanim jednak nadszedł moment pasowania, nasi najmłodszy koledzy i koleżanki musieli wykazać się sporą wiedzą i wieloma umiejętnościami, odbywając czarodziejską podróż do czterech krain: muzyki, pracy, miłości oraz mądrości.

Po przyjęciu ślubowania dyrektor szkoły Zofia Marcinkowska pasowała pierwszoklasistów repliką szabli oficerskiej, która w ubiegłym roku szkolnym została ofiarowana szkole przez Stanisława Komisarczyka – żołnierza NSZ. W imieniu rodziców i uczniów słowa podziękowania złożyła na ręce Dyrektora Szkoły Wioletta Stolarczyk, która podobnie jak inni rodzice nie kryła wzruszenia, przyglądając się ślubowaniu swojej pociechy. Do pierwszoklasistów słowa gratulacji i życzeń skierował także wójt Gminy Kras-

socin Ireneusz Gliściński. Przekazał im również słodycze. Prezenty dla najmłodszych uczniów przygotowali także ich starsi koledzy ze wszystkich klas szkoły podstawowej.

Uroczysta akademia stała się także okazją do podziękowania tym wszystkim, którzy wspierają działania szkoły w zakresie wychowania patriotycznego. Czterem osobom przyznano tytuł „Przyjaciela Szkoły”: Łukaszowi Karpińskiemu - radnemu powiatowemu i sołtysowi Chotowa oraz partyzantom z okresu II wojny światowej – Janowi Mazurowi, Czesławowi Kowalczykowi i Władysławowi Włodarczykowi.

Również prezes Koła Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej we Włoszczowie, mjr Ryszard Marcinkowski przekazał na ręce wójty Gminy Krasocin Ireneusza Gliścińskiego, zastępcy wójty Jacka Sienkiewicza, dyrektora ZPO w Olesznie Zofii Marcinkowskiej, wicedyrektora szkoły Anny Resiak, byłego dyrektora szkoły Edwarda Karpińskiego oraz nauczyciela historii Ryszarda Kowalczyka listy gratulacyjne, dziękując za pracę na rzecz upamiętniania walk 27 i 74 pułku piechoty AK na Ziemi Włoszczańskiej.

Ostatnim akcentem uroczystości było wystąpienie przedstawicieli kombatanatów z Oleszna, prezesa Związku Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych Stanisława Kowalczyka, który zwrócił uwagę na ogromną wartość takich słów jak: Bóg, Honor i Ojczyzna, z którymi utożsamiali się partyzanci – żołnierze Armii Krajowej i Narodowych Sił Zbrojnych podczas lat wojny, a których sens powinien być aktualny także i dzisiaj.

Zespół redakcyjny klasy IV

Michniów – wieś symbol

Mauzoleum Martyrologii Wsi Polskich w Michniowie będące oddziałem Muzeum Wsi Kieleckiej zajmuje się zagadnieniami dotyczącymi sytuacji polskiej ludności cywilnej na wsi polskiej w czasie II wojny światowej. Dnia 12 i 13 VII 1943 r. niemieckie oddziały żandarmerii dokonały dwudniowej pacyfikacji Michniowa. Akcją miała być kara wymierzona mieszkańcom wsi za udział w konspiracji oraz wsparcie okazywane Zgrupowaniom Partyzanckim AK „Ponury”. Zamordowano wówczas 102 mężczyzn, 54 kobiety i 48 dzieci (w wieku od 9 dni do 15 lat). W kilka dni po tragedii pochowano ofiary niemieckiej akcji represyjnej. Drewniane krzyże miały przypominać światu o zbrodni popełnionej na 204 niewinnych mieszkańcach Michniowa – wsi w pełni zaangażowanej w walkę z okupantem o polską tożsamość i wolność Ojczyzny.

Po wojnie bliscy pomordowanych stworzyli ekspozycję złożoną z pamiątek pozostałych po ofiarach. Szczątki dokumentów, poświadczenia, niekiedy ulubione przedmioty stały się bezcennymi dowodami przechowywanymi niczym relikwie. Były one świadectwem bezsensownego okrucieństwa i zbrodni. Stopniowo, zmieniając technikę prezentacji i narracji historycznej, Izba Pamięci ewoluowała, przekształcając się w Mauzoleum Martyrologii Wsi Polskich. Miejsce, gdzie za pomocą słowa, obrazu i dźwięku kultywuje się pamięć o tragicznych wydarzeniach, jakie miały miejsce na polskiej prowincji w czasie II wojny światowej. Od lat osiemdziesiątych XX w. na terenie michniowskiego sanktuarium stanęło ponad 300 krzyży wsi spacyfikowanych przez okupantów niemieckiego i

sowieckiego oraz nacjonalistów ukraińskich. Natomiast dokumenty dotyczące 817 pacyfikacji wzbogaciły zasoby Mauzoleum. Tym samym Michniów stał się centrum upamiętnienia martyrologii mieszkańców wsi polskich w latach 1939–1945.

Obecnie trwa rozbudowa Mauzoleum w Michniowie. Pragniemy przywrócić polskiej wsi należne jej miejsce zarówno w świadomości historycznej społeczeństwa polskiego, jak też w badaniach naukowych nad dziejami II wojny światowej. W najbliższym czasie w nowych budynkach za pomocą najnowszych rozwiązań multimedialnych i aranżacji wystawienniczych zaprezentowany zostanie kompleksowy obraz martyrologii mieszkańców polskiej prowincji ciężko doświadczonych w latach minionej wojny. Mając cały czas na względzie nowoczesne formy ekspozycji i promocji, został zrealizowany wspólny projekt Instytutu Pamięi Narodowej i Muzeum Wsi Kieleckiej – portal edukacyjny Martyrologia Wsi Polskich www.martyrologiawsi polskich.pl

Portal przybliży założenia merytoryczne i architektoniczne nowego Mauzoleum. Składa się z kilku paneli tematycznych dokumentujących zbrodnie dokonane na społeczeństwie polskim. W pierwszym module, na tle okupacji niemieckiej na Kielecczyźnie, można zapoznać się z historią Michniowa ze szczególnym uwzględnieniem okresu wojennego i pacyfikacji 12–13 VII 1943 r. W kolejnych modułach przedstawione zostały wszelkie niemieckie formy represji wobec ludności wiejskiej na terenie Generalnego Gubernatorstwa: aresztowania, łapanki, zbiorowe egzekucje, pacyfikacje, obozy przejściowe, pracy oraz Baudienst (służba budowlana), a także niemieckie

obozy koncentracyjne. Dramat polskiej wsi to także wysysk ekonomiczny – niemiecka polityka grabieży i przymus Polaków do nieludsko ciężkiej pracy robotników przymusowych wywiezionych do III Rzeszy.

Osobne miejsce zajmuje męczeństwo polskich obywateli na Kresach Wschodnich. W możliwie delikatny sposób przedstawiono cierpienia Polaków zestawione z wstrząsającymi obrazami barbarzyństwa, metodami zabijania i zadawania cierpienia, do jakich posunęli się oprawcy. Temat niezwykle trudny, ale jakże ważny. Wyodrębniono także zagadnienia brutalnych wysiedleń i przesiedleń Polaków z zachodnich terenów II Rzeczypospolitej, anektowanych do III Rzeszy oraz z Zamojszczyzny. Podkreśliśmy traumę polskich dzieci, wywiezionych z tych terenów i siłą zgermanizowanych, które Naród Polski na zawsze stracił. Ponadto w portalu zaprezentowano rolę i udział mieszkańców wsi w strukturach Polskiego Państwa Podziemnego. Przedstawiono także dylematy i ryzyko podejmowane przez osoby wspomagające Żydów.

Każdy panel tematyczny opatrzony został tekstem naukowym napisanym przez specjalistów w danej dziedzinie, reprezentujących instytuty i ośrodki naukowe w całym kraju. Wszystkie moduły wzbogacono tematyczną interaktywną galerią. Łącznie w portalu znalazło się ponad 800 fotografii, filmy dokumentalne i audycje oraz prezentacja nowego Mauzoleum. Portal stał się tymczasową multimedialną wizualizacją planowanej ekspozycji muzealnej Mauzoleum.

Katarzyna Jedynak
Muzeum Wsi Kieleckiej
Mauzoleum Martyrologii Wsi Polskich
w Michniowie

Zułów – Miejscem Pamięci Narodowej

Zułów znany jest przede wszystkim, jako miejsce urodzenia Józefa Piłsudskiego (1867-1935), twórcy Legionów, pierwszego Naczelnika odrodzonego Państwa Polskiego i Marszałka Polski. W czasach Piłsudskich majątek należał do największych w okolicy, liczył około 11 tys. hektarów ziemi, lasów i łąk. Józef Piłsudski spędził w Zułowie 7 lat. Po latach tak napisze o swoim zułowskim dzieciństwie: „Od najwcześniejszego dzieciństwa zaznajamiano nas z utworami naszych wieszczów, ze specjalnym uwzględnieniem utworów zakazanych, uczono historii Polski, kupowano książki wyłącznie polskie. (...) Matka najbardziej lubiła z naszych wieszczów Krasińskiego, mnie zaś od dziecka zachwycał zawsze Słowacki, który też był dla mnie pierwszym nauczycielem zasad demokratycznych”. Pożar w 1874 roku i kompletna ruina finansowa zmusiły Piłsudskich do przeniesienia się do Wilna. W 1882 r. zadłużony majątek sprzedano na licytacji.

W latach dwudziestych XX wieku, ograniczony już tylko do 65-hektarowej resztki majątek w Zułowie, został przejęty przez skarb państwa i oddany do dyspozycji władz wojskowych zarządzających poligonem. W 1934 r. Związek Rezerwistów podjął decyzję o zakupieniu posiadłości i doprowadzeniu jej do stanu pierwotnego. Powołano Komitet Odbudowy Zułowa, którego przewodniczącym został minister spraw wewnętrznych Marian Zyndram-Kościałkowski. Początkowo myślnano o całkowitej rekonstrukcji starego dworu, ale plany te przekreśliła śmierć Marszałka. Wówczas podjęto decyzję o utworzeniu w Zułowie rezerwatu – miejsca pamięci narodowej, co miało się wiązać z remontem, odbudową, ewentualnie rozbórką niektórych zniszczonych zabudowań oraz uporządkowaniem całego terenu dworskiego.

W dniu 10 października 1937 r. odbyła się uroczystość oficjalnego otwarcia rezerwatu zułowskiego z udziałem najwyższych władz państwowych i wdowy po Marszałku. Dokonano podczas niej symbolicznego aktu zasadzenia dębu w obrębie utrwalonych fundamentów dworu, w miejscu, gdzie znajdował się pokój, w którym Józef Piłsudski przyszedł na świat. Dąb osobiście zasadził prezydent Ignacy Mościcki, (według innej wersji dokonał tego marszałek Rydz-Śmigły). Aż do wybuchu drugiej wojny światowej Zułów był celem licznych wycieczek szkolnych oraz indywidualnie zwiedzających turystów.

W 1939 r. po wkroczeniu Sowieców na Wileńszczyznę cały rezerwat został zniszczony. Po II wojnie światowej władze sowieckie, aby zatrzeć wszelkie ślady rezerwatu, urządziły w nim sowchoz, którego głównym obiektem stała się hodowlana ferma. Dziwnym zbiegiem okoliczności przetrwał dąb posadzony w miejscu kołyski Józefa Piłsudskiego. W latach dziewięćdziesiątych został ogrodzony niewielkim płotkiem, na którym umieszczono dwie litery „J.P.”. W owym czasie nazwisko Józefa Piłsudskiego na Litwie nie było jeszcze do przełknięcia.

Obecnie cały teren, na którym stał dwór rodzinny Marszałka o powierzchni 4,15 ha został wykupiony i stanowi własność Związku Polaków na Litwie. Po latach zdecydowanej wrogości władz wobec postaci Piłsudskiego, zarówno w okresie sowieckim, jak i w pierwszych latach niepodległości Litwy, obecnie atmosfera wokół niej się zmienia i wileńscy Polacy myślą o wybudowaniu Miejsca Pamięci Marszałka Piłsudskiego w Zułowie.

Znaczącym wydarzeniem w odbudowie Zułowa jako miejsca pamięci narodowej stało się zasadzenie podczas obchodów 75. rocznicy śmierci Marszałka – dwóch dębów. Jeden był symbolem pamięci ofiar zbrodni katyńskiej, a drugi poległych w katastrofie samolotowej 10 kwietnia 2010 r. pod Smoleńskiem. Dęby te zapoczątkowały Aleję Pamięci Narodowej, która powstaje w odbudowywanej

pamięci. Potrzeba też na to sporo nakładów, bez których prace szybko się nie posuną do przodu.

Dlatego Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” zainspirowane oczekiwaniami, wyrażanymi przez szczególnie bliskich sercu Marszałka Józefa Piłsudskiego Polaków z Litwy, rozpoczęło wielką narodową zbiórkę, której celem jest zdobycie środków na odbudowę Miejsca Pamięci Narodowej w Zułowie na Litwie.

Miejsce to ma pełnić w zamyśle kierownictwa Związku Polaków na Litwie rolę swego sanktuarium Polaków z Wileńszczyzny, ważnego dla kształtowania ich tożsamości narodowej i podtrzymywania ich więzi z Macierzą. Wykonano wielką pracę nad jego uporządkowaniem. Przygotowano koncepcję architektoniczną, nawiązującą do przedwojennego projektu prof. Romualda Gutta. To po-



kompozycji pomnikowej według planu z 1937 roku. Zakłada się, że w przyszłości będzie miała około 300 metrów długości; będą tu rosnąć dęby upamiętniające wydarzenia historii narodu polskiego, a także poszczególnych osób. W sumie ma tu być około 100 drzew, a przy każdym tablica z opisem, w hołdzie komu lub czemu je zasadzono.

Kolejno posadzone dęby upamiętniają Jana Pawła II, Marszałka Senatu RP I Kadencji, założyciela i wieloletniego prezesa „Wspólnoty Polskiej” prof. Andrzeja Stelmachowskiego, dowódcę Okręgu Wileńskiego Armii Krajowej gen. Aleksandra Krzyżanowskiego „Wilka” oraz ofiarę zbrodni w Ponarach, gdzie męczeńską śmierć poniosło 100 tys. obywateli Rzeczypospolitej. W 90. rocznicę „Cudu nad Wisłą” przy dębach zostały umieszczone granitowe postumenty i płyty upamiętniające wydarzenia i ludzi, którym zostały poświęcone. W tym roku Aleja Pamięci Narodowej powiększyła się znacząco. Zasadzone dęby piramidalne są hołdem złożonym obrońcom Westerplatte, uczestnikom powstania warszawskiego i bitwy pod Monte Cassino. Pracy zostało jeszcze sporo, by przywrócić pierwotny wygląd rezerwatu

ważne zadanie przewyższa jednak finansowe możliwości naszych rodaków z Litwy. Oczekują naszej pomocy, a jej udzielenie to nasz moralny obowiązek, to także wyraz rozsądku i dojrzałości Polaków.

Stwórzmy razem, cegiełka po cegiełce Miejsce Pamięci Narodowej w Zułowie. Niech stanie się ono znakiem naszej jedności z Polakami na Litwie, znakiem szacunku dla przeszłości i troski o bezpieczną przyszłość następnych pokoleń.

Od 2 maja 2012 r. Stowarzyszenie na podstawie decyzji nr 177/2011 Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji prowadzi zbiórkę publiczną w następujących formach:

- dobrowolnych wpłat na specjalne kont bankowe nr: 60 1060 0076 0000 3310 0016 0756,
- sprzedaży cegiełek wartościowych o nominatach: 20, 50, 100 i 1000 zł.

Szczegółowe informacje o naszej akcji znajdują się na <http://www.dworekmarszalka.pl>

Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”
i Związek Polaków na Litwie

Z kroniki Środowiska



Podpis składu Wiceprzewodnicząca Środowiska PONURY-NURT – Anna Lubowicka „Hanka”.



Porozumienie podpisuje Przewodniczący ZHR hm. Feliks Borodzik



25 maja 1996 r. w klasztorze oo. Cystersów w Wąchocku odbyła się uroczystość, w trakcie której nastąpił akt przekazania tradycji walk o Niepodległość Rzeczypospolitej niesionej przez Zgrupowania Partyzanckie Armii Krajowej „Ponury” i I batalion 2 pułku piechoty Legionów Armii Krajowej „Nurta” Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej. Uroczystość prowadził hufcowy Świętokrzyskiego Hufca Harcerzy phm. Roman Wróbel



Wykus

2012

ISSN 1505-2176

Wydana staraniem Obwodu Świętokrzyskiego Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej i Środowiska Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich Armii Krajowej PONURY-NURT
Redakcja: Miłosz A. Trukawka phm. (red. nac.), Roman Wróbel hm., Marek Jedynek
ADRES do korespondencji: 27-200 Starachowice, ul. Żeromskiego 3/19, e-mail: wykus@zhr.pl <http://www.wykus.pl>
Zadanie dofinansowano ze środków Ministerstwa Obrony Narodowej oraz Instytutu Pamięi Narodowej